

LOTOS

**MIESIĘCZNIK
EZOTERYCZNY**



**PARAPSYCHOLOGIA
MISTYKA
OKULTYZM I MAGIA
ASTROLOGIA
MEDYCYNA HERMETYCZNA
SZTUKA ŻYCIA**


**LUTY
1939**

TREŚĆ ZESZYTU:

Sp. Dr med. Stanisław Breyer	Redakcja
Obłądy mistyczne Wschodu i Zachodu	Marja Florkowa
Michał Nostradamus, 12. Wnioski	K. Chodkiewicz
Kultura woli II.	prof. R. Assagioli
Wyłanianie się świadomości poza obręb organizmu fizycznego	Józef Świtkowski
Charakterologia astrologiczna	Adamar i H.
Przegląd bibliograficzny:	
A. David-Neel: „Mistycy i cudotwórcy Tybetu“	J. K. Hadyna
Marjan Lemejda: „Przedłużanie życia“	M. Florkowa
„Skarby Ubogich“:	
Z aktu Unji Horodelskiej	
O miłości	W. ks. Aleksander
Moralne wychowanie	M. F.
Mistrz jest blisko	Sedir

KOMUNIKATY REDAKCJI:

W marcu br. wyjdzie z druku nakładem „Lotosu“ powieść okultystyczna W. J. Kryżanowskiej p. t.

Faraon Mernefta

Powieść ta wzbudzi zapewne najżywsze zainteresowanie wśród Czytelników, bowiem porusza niezwykle skomplikowaną i doniosłą sprawę, która obecnie po raz drugi w dziejach świata szuka swego rozwiązania. Jest to sprawa żydowska! Faraon Mernefta to właśnie ów potężny przeciwnik a zarazem ofiara „wyczynów magicznych“ Mojżesza. Legenda Mojżesza otrzymuje tu naświetlenie z bardzo ciekawej strony, dotąd mało znanej. Przyznaje autorka Mojżeszowi geniusz, talent organizacyjny, umiłowanie idei, dla której całe życie poświęcił, ale niemniej okazuje nam, ile szkody działalność proroka przyniosła Egiptowi, ile nań sprowadziła klęsk i nieszczęść i ile kosztowała krwi. Bardzo ciekawie ujęta jest i wyjaśniona działalność proroka w dziedzinie Magji (która znana była wówczas wyższym kapłanom Egiptu) i walka w tej właśnie dziedzinie między Mojżeszem a Faraonem i stanem kapłańskim oraz mędrcami Egiptu. Taktyka i bezwzględność, jaką stosował Mojżesz wobec przeciwników, każe sądzić, że Nemezis dziejowa zwróci kiedyś surowy wzrok na plemię Mojżesza. ...Czy może już zwróciła — a Hitler jest tylko inkarnacją Faraona Mernefty?

Refleksje, które nasuwają się przy czytaniu tej przedziwnej i fascynującej powieści, każą innym wzrokiem spoglądać na tragedję dzisiejszych Żydów, i — rozumieć człowieka, który — o ile nie jest wcieleniem dawnego władcy potężnego Egiptu — jest w każdym razie narzędziem bezlitosnej bogini Sprawiedliwości...

Książka, pisana 50 lat temu, jest ciekawym przyczynkiem do historii narodu izraelskiego, zwłaszcza, jeżeli sobie uświadomimy dziwny dar wizjonerski autorki. Jak wiadomo, za inną powieść z tych czasów p. t. „Zelazny kanclerz Egiptu“ i za wierne odtworzenie w niej (zgodne z późniejszymi odkryciami archeologicznymi) ówczesnej epoki, otrzymała ona insygnja i tytuł „oficera Akademji francuskiej“.

Przez wyjaśnienie natomiast momentów okultystycznych, daje powieść ta dużo ciekawego materiału do studjów również i dla sympatyków ezoteryzmu.

Objętość ponad 400 stron; cena dla Czytelników „Lotosu“ **6 zł + 50 gr** porto. — Wysyłka nastąpi około 15. marca br.



• 17. IV. 1873.

† 11. I. 1939.

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Wydawca i redaktor: J. K. Hadyna, Wiśła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyście strony
to cel...”

St. Wyspiański

Śp. Dr med. STANISŁAW BREYER.

I znowu jeden z Przyjaciół i wielkich Pionierów metapsychologii, ezoteryzmu i nowej medycyny odszedł w zaświaty! Cokolwiek powiedzieliśmy o tym głębokim i pogodnym filozofie, o tym wnikliwym i pełnym intuicji lekarzu, o tym rozumnym, tolerancyjnym i jakże szlachetnym i dobrym człowieku — będzie to zaledwie skromnym i niepełnym wyrazem Jego przebogatej i wyjątkowo uposażonej duszy...

Był Sokratesem XX wieku, szukającym Prawdy i stojącym na gruncie najszerzego i najgłębszego pojmowania Boga, jedynej wielkiej Rzeczywistości, obejmującej Wszechświat, a przejawionej w duszy człowieka, tęskniącej nieustannie do ideału...

Walczył niestrudzenie słowem i pismem ze straszliwą pomyłką różnych systemów religijnych, że oto — my ludzie „uczyniliśmy Boga na obraz i podobieństwo swoje...” I ta walka o prawdę, walka o pogłębienie religii była dominantą wszystkich jego prac, wszystkich wysiłków podejmowanych w żywym i pisanem słowie.

„Najwyższym dobrem — pisze w swem dziele: „Z Pogranicza Zaświatów” — jest wszechstronny, harmonijny rozwój duchowy, obejmujący w jednej twórczej syntezie rozum, uczucie i wolę, przejawiającej się w dobrych uczynkach. Rozwój ten obejmuje coraz szersze kręgi: rodziny, kraju, państwa, ludzkości, nauki, sztuki, wreszcie religii, która głęboko pojęta, wznosi się ponad wszystkie inne i obejmuje syntetycznie wszystkie.”

W swoich wysiłkach o pogłębienie życia duchowego, w swej walce z umniejszaniem pojęcia Boga — nie był niestety ani doceniany, ani rozumiany należycie. Wiedział o tem, ale Jego pełna dobroci i słoneczności dusza ani się broniła, ani oskarżała przeciwników. Z niezmierną wyrozumiałością i uśmiechem filozoficznej pogody ustosunkowywał się również do swych kolegów lekarzy, którzy atakowali go, nie mogąc zrozumieć nowych teorii i nowych metod, głoszonych przez człowieka, który wyszedł z ich szeregów, ale miał w sobie dość szczerości i odwagi, by dojrzeć błędy starych metod i przeciwstawić im nowe, bardziej logiczne koncepcje... Jako pionier nowych dróg rozumiał, że musi lekceważyć drobne przeszkody, jeżeli chce iść dalej...

Ileż zrozumienia mógł mieć dla wszelkich rozterek wewnętrznych On, który przeżył najsroższą tragedję człowieka, pragnącego zarówno wiedzieć, jak i wierzyć? W swej pracy: „Religja absolutna“, czyni zwierzenia na temat owych młodzieńczych przeżyć, kiedy to gorąca i lotna dusza pragnęła zachować całą swoją dziecięcą wiarę w Najlepsze, Wszechogarniające Bóstwo, a cały kierunek nauk tak gimnazjalnych, jak i uniwersyteckich (medycyna!) obalały bezwzględnie te piękne, ale nie poparte żadną wiedzą rojenia! Wprost przeciwnie, studia naukowe wykazywały nielogiczność, a często bezsensowność prawd, które głosiła religja. „Nauki medyczne, jak anatomja, fizjologja, patologja, a zwłaszcza psychjatrja mogły tylko nasze skrajnie materialistyczne pojęcia utrwalić... Niejeden z nas z przerażeniem spostrzegł, że dawny gmach wali się w gruzy, a na jego miejscu pozostaje pustka. Boć inaczej nie można nazwać światopoglądu, upatrującego istotę rzeczy wyłącznie w t. zw. materji.“

Z rozterek i niepokoїв, z wewnętrznych walk i dociekań, jak z gwiazdnych mgławic wyłaniać się poczęły nowe światy myśli, prawd, wniosków. W pomoc przyszła wiedza metapsychiczna, młoda jeszcze i nie mająca za sobą poparcia szerokich sfer naukowców. Ale dr Breyer nie szukał nigdy szerokich gościńców, na których kwitnął kult starych frazesów, chociażby one były nawet opatrzone stemplem „autorytetu naukowego“; był, jak trafnie nazywa Go Ludwik Szczepański (w I. K. C. z 15 I 1939) — outsiderem ciekawym nowinek, który rozglądał się badawczo i krytycznie dokoła. Ta badawczość i ten krytycyzm dopomogły Mu do odzyskania zachwianej równowagi duchowej, do stworzenia własnego światopoglądu, w którym nie było już miejsca na wzajemne walki wiary z wiedzą, oraz materializmu w nauce z dogmatyką w sprawach religji i wiary...

Walka o syntezę może była uparta i długa, ale zwycięstwo przyniosło Mu szczęście zrozumienia i spokój osiągniętej Prawdy. W r. 1934, w pierwszym numerze „Łotosu“¹⁾ zabierze też na pierwszym miejscu głos w sprawie

¹⁾ Pierwszy rocznik „Łotosu“ ukazał się pod tytułem „Wiedza duchowa“.

„pogłębienia religji“²⁾) i nawoływać będzie do podjęcia walki o własną duszę i o jej dominujące stanowisko we wszelkich poczynaniach ludzkich, o jak najgłębsze pojmowanie istoty religji, „która przecież nie jest jakimś sztucznym, wyłącznie oportunistyczne cele mającym tworem, lecz całkiem konkretnem, rzeczywistym odczuwaniem Istoty Wszechrzeczy.“

O tę religję syntetyczną walczyć będzie do końca życia. Jako człowiek i jako lekarz rozumie, że niepokój wewnętrzny, wywołany rozdzwieniem między wiedzą a wiarą, czynić może nieobliczalne spustoszenia w psychice ludzkiej, co wywołać musi tragiczne następstwa tak osobiste, jak i natury ogólnej. Natomiast propagowana przez Niego religja syntetyczna, „zgodna z współczesną wiedzą, posługująca się prawdziwie natchnioną sztuką, będącą ujęciem w materialne formy wiekuistych zagadek bytu, przyczyni się w najwyższym stopniu do podniesienia ludzkości na wyższy stopień rozwoju.“

„W każdej religji musimy wyróżnić elementy niezienne, ponadczasowe, ponadprzestrzenne, wiekuiste, stanowiące jądro wszystkich wielkich religij, od zmiennych, przemijających. Wszechobejmujące Bóstwo, Prąródło wszechrzeczy, wyłonione przezeń światy i dusze, łączące się w coraz wyższych syntezach z Bóstwem, nie mogące być dlatego ani unicestwione, ani na wieki potępione, i moralność oparta na wszechobejmującej miłości i zrozumieniu naszego ścisłego związku z całością: oto istotna treść syntetycznej religji, zgodnej ze współczesną wiedzą i rozumiałej dla wszystkich ludzi dobrej woli...”

„Kto zdobędzie tego rodzaju niezależną od czasu i miejsca religję, nie będzie się obawiał utraty tejże, ani pod wpływem nowych odkryć naukowych, ani sprzeczności wykrywanych w „Piśmie“, ani błędów popełnianych przez organizacje religijne. Naród, który pierwszy podejmie tego rodzaju religijną reformę, rozpocznie nowy okres w rozwoju ludzkości. — Dokonać tego powinna Polska, żyjąca na pograniczu Wschodu i Zachodu, granicząca z jednej strony ze zwalczającymi wszelkie religje Sowieciami, z drugiej ze skrajnym germańskim nacjonalizmem — Polska, której filozofowie i poeci rozpoczęli budowę najwyższej religijnej syntezy przeszło sto lat temu.“

Dr Breyer nie stworzył zatem nowych dogmatów, ani nie przekreślił starych. Wzniósł się ponad nie wszystkie. Echo własnych myśli, refleksyj i przeżyć odnalazł w dziełach polskich filozofów i myślicieli, a mówiąc ich słowami, ukazał nam całą głębię i przejrzystą jasność polskiej filozofji religijnej, popartej własnymi doświadczeniami z dziedziny wiedzy metafizycznej.

Owo nowe oświecenie i uzasadnienie polskiej filozofji narodowej (stworzonej przez Hoene Wronskiego, Trentowskiego, Cieszkowskiego i Libelta)

²⁾ Cykl artykułów pod tym tytułem, drukowanych w ciągu całego roku, podpisywał wówczas pseudonimem „Świt“.

na tle nowoczesnych doświadczeń metapsychicznych, pozostawił nam szczególnie w swych pracach: „Religia absolutna“ (1927), oraz „Pogłębienie religii“ (1934), i „Zagadka człowieka“ (1929).

Zmarły nie tylko słowem szerzył polską ideję mesjaniczną, ale przede wszystkim czynem. „Zbawienie w pojęciu polskim nie może być nigdy sprawą li tylko osobistą“ — tak pisał Cieszkowski i tak wierzył St. Breyer.

Dom Jego był zawsze żywo płonącym Ogniskiem, przy którym ogrzać się mógł każdy, kogo mroziło bezmyślne i filisterskie życie czasów dzisiejszych. Czarująca atmosfera, jaką wokół siebie rozciągali dr Breyer i Jego — dorównująca Mu zawsze zarówno w dobroci, jak i górnych lotach ducha — przemila Małżonka — znaną była wśród przedstawicieli nauki, literatury i ezoteryzmu polskiego, oraz tych wszystkich, którzy mieli szczęście i zaszczyt być Ich przyjaciółmi i Ich bliskimi... Niezapomniane pozostaną te długie wieczory niedzielne, w czasie których w salonie doktorstwa Breyerów — nierzem w aszramie im. Ramakriszny⁸⁾ spotykali się wyraziciele najróżnorodniejszych pojęć i myśli naukowych, filozoficznych, czy też religijnych, a dla których przemily, zawsze uśmiechnięty i pełen zrozumienia Gospodarz umiał wyszukać wspólny mianownik... Dyskusje i pogawarki trwały długie godziny. Mądrość i doświadczenie Gospodarza nie odbierało nikomu odwagi wypowiedziania własnych poglądów. Zresztą dr Breyer stosował zawsze taktykę Sokratesa: udając niewiedzącego, pytał, aby w ten sposób naprowadzić na właściwą drogę... I nie pytał, jak mędrzec, jako autorytet, któremu sprzeciwić się niepodobna. Owszem, dobrotliwie, z uśmiechem, rozgrzeszając z góry ewentualną niewiedzę...

— A więc, dziecko drogie, ty sądzisz, że...

I „dziecko drogie“ nie odczuwało nigdy upokorzenia, że nie umie dość jasno wyrazić swej myśli, lub, że to, co twierdzi, nie ma czasem wielkiego sensu... Gospodarz nie ośmieszał, nie upokarzał, nie oburzał się na wręcz przeciwnie poglądy, ale wynik dyskusji przynosił zawsze — chociaż bez drastycznych efektów — rozszerzenie poglądów dla tego, kto umiał wyciągać wnioski z dyskusji i rozmów prowadzonych tą swoistą metodą.

I gdy się pomyśli, że nigdy już przytulny „aszram“ Breyerów nie ożywi się licznymi gośćmi, którzy śpieszyli do tego łagodnego i tak szczerze kochanego Człowieka oraz mądrego filozofa, aby tam rozprostować swe skrzydła lotów i zanurzyć się bodaj na chwilę w atmosferze prawdziwej wolności i tolerancji intelektualnej, że już nigdy dobre i mądre oczy Gospodarza nie wesprą tem jedynym i niewyraźnym spojrzeniem otuchy i życzliwości, — że umilkły na zawsze usta, głoszące tyle głębokich prawd, a zarazem tak bardzo ludzkie i tak łagodnie umiejące kruszyć wszelkie barjery fanatyzmu

⁸⁾ Zobacz broszurę Herberta: „Wielcy Myśliciele Indyj współczesnych“.

i ciemnoty — głęboki żal zalewa serce, że śmierć nie oszczędza nikogo, nawet tych, których życie i praca wnosi radość, pogodę i ufność w skołatane umysły ludzkie...

Ale czyż i Oni nie potrzebują odpoczynku? Nasz egoizm pragnie Ich zatrzymać, ale Wyższe Prawa pragną spełnić na Nich swe posłannictwo... Jakże pięknie rozumiał tajemnicę odejścia w Zaświaty dr Breyer: „Śmierć jest koniecznem przejściem z jednej sfery do drugiej; jest niejako przejściem do klasy wyższej, po odpoczynku, spędzonym w podświadomości niższej. W ten tylko sposób można uczynić zadość sprawiedliwości, wyrывая dusze z ram dotychczas zajmowanych, już za szczupłych i przenosząc w światy, odpowiadające ich duchowej wartości, wytworzone z ich pragnień, uczuć i myśli.

„Ponieważ podświadomość nasza pozostaje w związku z podświadomością sfer wyższych, więc też i zmarli, na mocy prawa przyciągania, mogą żyć, w mniejszej lub większej mierze w podświadomościach naszych. Dlatego też nasze związki ze zmarłymi są o wiele ściślejsze, niż się nam to powszechnie wydaje. Żyją oni z nami w ścisłych związkach duchowych, wpływając na nasze myśli i czyny.

„Jako emanacje sfer wyższych, powracamy po śmierci do ich podświadomości i żyjemy w niej, w związkach z tem, cośmy za życia umiłowali; na podstawie praw kojarzenia, obcujemy z najukochańszymi i tworzymy wraz z nimi nowe światy... I znowu życie to nie może być jednakowe dla wszystkich: inaczej żyją tam duchy wielkie, a inaczej egoistyczne komórki, nie uznające nic poza sobą. Inaczej żyje Mickiewicz, który „cierpiał i kochał za miliony“, a inaczej jednostka, dla której własna osoba jest całym światem. Ludzie wielcy żyją w zaświatach życiem potężniejszym, nie tylko dzięki indywidualnym siłom własnym, lecz także dlatego, ponieważ żyją także w świadomościach ludzi żyjących, którzy ich siły w ten sposób potęgują: są nieśmiertelni jako tacy i przez wiarę żyjących.“

Dzięki tej wierze, którą w pełni podzielić musimy wraz ze Zmarłym, krzepić nas będzie myśl, że ten wielki Przyjaciel i Pionier myśli ezoterycznej w Polsce, pozostanie z nami nadal, prostując niewidzialnie nasze ścieżki myślowe i darząc opieką wysiłki, zmierzające do przeduchowienia światopoglądu polskiego społeczeństwa. Ukochał tę ideję, podobnie jak ukochali ją polscy mesjaniści i dla jej rozwoju nie pozostanie zapewne obojętnym i tam — w Zaświatach.

Pozostawił nam też łącznik, który zawiedzie nas zawsze na górne Jego szlaki: to szereg dzieł, których doniosłość ocenią w pełni przyszłe szeregi bojowników o wolność duchową człowieka. Poprzez te dzieła możemy już dzisiaj zrozumieć całą głębię duchową Zmarłego! Ci, którzy znali Go osobi-

ście, z podziwem ocenić muszę niecodzienną wielkość Jego prostoty i skromności, z jaką umiał podchodzić do wszystkich, zarówno wykształconych, jak „maluczkich“, zyskując ich najgłębszy szacunek i sympatię. Podświadomie realizował on prawo, wyrażone w słowach głębokiego filozofa: „stajemy się popularnymi, udając, że jesteśmy uboższymi duchem, niż to jest w rzeczywistości“.

Cześć Jego pracy i Jego świetlanej pamięci.

Redakcja.

*

Stanisław Breyer urodził się w Mielcu w Małopolsce. Do gimnazjum uczęszczał w Rzeszowie, zaś studia wyższe kończył w Krakowie. Po ukończeniu medycyny na Uniwersytecie Jagiellońskim, praktykował przez parę lat na Śląsku i w Małopolsce, poczem osiadł w Krakowie, gdzie już przed trzydziestu laty jako pierwszy z lekarzy polskich zaczął propagandę przyrodolecnictwa i homeopatji. Z tego zakresu wydał sporo większych i mniejszych prac. Są to m. i.: Jak odzyskać zdrowie; Domowy podręcznik leczniczy; Co to są suchoty i jak się można z nich wyleczyć? Leczenie chorób reumatycznych ziołami i środkami domowymi; Syntetyczne leczenie mieszanymi ziołowymi; Nowy lekarz domowy (418 str.); Nowe drogi w lecznictwie; Z rozmyślań lekarza; Co to jest choroba i na czym powinno polegać leczenie? W obronie ziół leczniczych; Co to jest homeopatja? Zielnik polski; Jak się odżywiać należy? Moja metoda lecznicza. Wydawał również przez 2 lata czasopismo „Zielnik Polski“, „Sztukę życia“, oraz w 1930 do 1932 czasopismo „Liga Zdrowia“, jako organ założonego przez siebie w r. 1929 stowarzyszenia o tejże nazwie. Było to Towarzystwo dążące do moralnego i fizycznego odrodzenia społeczeństwa przez szerzenie higieny zapomocą słowa i pisma, a przede wszystkim czynu; a zwłaszcza zwalczanie szkodliwych dla zdrowia przesądów i nałogów. Jakkolwiek działalność tego Towarzystwa przypadła na czasy ogólnego zastoju, to jednak znaczna, bo dochodząca do parunastu tysięcy, liczba członków, oraz mnóstwo oddziałów, rozrzuconych po całej Polsce, stanowią oczywisty dowód, że hasła głoszone przez to Towarzystwo znalazły uznanie wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

Magnetyzmem i hipnozą zajmował się teoretycznie i praktycznie w pierwszych latach swej praktyki, a wyniki swych badań podał w ówczesnym „Przeglądzie Lekarskim“, w rozprawie „Leczenie i usuwanie wad hipnozą“ oraz w „Lecznictwie Przyszłości“.

Tak gorąco obecnie zalecane racjonalne odżywianie człowieka i obfitujące w życiany (witaminy) surowizny, przepisywał i propagował w licznych pismach już przed trzydziestu kilku laty. Wydał też opracowaną przez swą żonę „Jarską kuchnię witaminową“.

Ze szczególnem zamiłowaniem oddawał się badaniom metapsychicznym, (o czym pisaliśmy już powyżej) i był przez długie lata prezesem rzeczywistym a potem honorowym „Towarzystwa Metapsychicznego“ w Krakowie i z tej dziedziny wydał drukiem trzy większe prace:

„Z Pogranicza Zaświatów“, „Zagadka Człowieka“, i „Religja absolutna, czyli polska filozofja religijna w nowem oświeceniu“.

W jednym z posiadanych przez nas listów m. i. tak pisze:

„...Uciążliwa praca zawodowa nie pozwoliła mi oddać się badaniom metapsychicznym, jakbym tego pragnął; z zamięłowania bowiem byłem przedewszystkiem metapsychologiem, a nawet w leczeniu, jeśli miałem wyniki lepsze, to przypisuję to przede-wszystkiem głębszej, bo na metapsychologii opartej, znajomości przyrody i człowieka.

Jestem przekonany, że nauka ta przyczyni się w najwyższym stopniu do wytworzenia przyszłej, obejmującej filozofję i religję, syntezy; już bowiem dotychczas osiągnięte wyniki zdają się potwierdzać najważniejsze postulaty religji. Jeśli mówią o bankructwie nauki i niemożności wytworzenia zadowalającego światopoglądu, to winę przypisać należy nieznajomości i lekceważeniu metapsychologii.“

(—) Dr Breyer.

W powyższych trzech pracach, jak również w licznych artykułach, drukowanych po różnych czasopismach (m. i. w „Lotosie“) starał się dr B. udowodnić, że człowiek jest czemś więcej niż zwiłkiem nerwów, kości i mięśni, i wskazywał na olbrzymie znaczenie czynników psychicznych w lecznictwie.*) Warto sobie na tem miejscu uświadomić, że z hasłami temi wystąpił dr Breyer już przed 30 paru laty, spotykając się wówczas z powszechnem niedowierzaniem a nieraz surową i niesprawiedliwą krytyką. Dziś rzeczy te są „modne“, i o d k r y w a n e n a n o w o przez naukowców o światowej sławie i laureatów Nagrody Nobla, że wymienię choćby dra A. Carrela i jego dzieło „Człowiek istota nieznana“, cytowane obecnie powszechnie przez wszystkie pisma na świecie.

W ostatnich latach swego płodnego życia, wiele wysiłków poświęcił dr Breyer także badaniom i leczeniu najstraszniejszej choroby, jaką jest rak. I w tej dziedzinie doszedł do pozytywnych wyników, dzięki swej specjalnej metodzie leczniczej.

Niestety, szwankujące zdrowie w ostatnich dwóch latach, a wreszcie śmierć nie pozwoliła Mu już dokończyć zaczętych badań w tej dziedzinie. Zdołał jeszcze wydać w 1937 r. krótką rozprawkę o „Leczeniu raka“, która, jak mówił, miała być tylko szkicem popularnym, przyszłej wyczerpującej pracy naukowej, a którą zamierzał ogłosić dopiero po dłuższym okresie badań.

Red.



*) Pisze o tem również w przedmowie do przetłumaczonego przez siebie i wydanego w r. 1911 dzieła dra v. Feuchterslebena p. t. „Dyetetyka duszy“.

Obłądy mistyczne Wschodu i Zachodu

Niewola intelektualna.

„Od niepamiętnych czasów ludzkość wpatrywała się w siebie przez szkła zabarwione doktrynami, wierzeniami i złudzeniami... I te właśnie pojęcia fałszywe lub nieściśle trzeba porzucić. Należy wyzwolić się z systemów filozoficznych i naukowych, jak gdyby się targało łańcuchy niewoli intelektualnej.”

Śmiało i jakże buntownicze słowa. Ale mówi je człowiek rozumiany i uwielbiany przez myślicieli na wszystkich długościach i szerokościach geograficznych Ziemi. Mówi je ktoś, kto zdobył pełne zaufanie zarówno u swych kolegów naukowców, jak i u najszerzych warstw czytelników. Mówi je dr *Carrel*. Cytowany po wielokroć, powtarzany jako autorytet, ceniony jako wielki, niezależny i światły umysł. Nie waha się on postawić dalszego i jakże ważkiego zarzutu: „oto uczeni zniechęcili wśród formuł równie sztywnych, jak dogmaty jakiejś religii. Ale — uczeni są także ludźmi. Są przepojeni *przesądami* swego środowiska i swego czasu. Chętnie wierzą, że to, co nie da się wytłumaczyć przez teorie bieżące, nie istnieje!” I wreszcie: „Dziś jeszcze telepatja i inne zjawiska metapsychiczne uważane są za złudzenia przez uczonych, zajmujących się jedynie stroną fizyczną, chemiczną i fizykochemiczną procesów fizjologicznych. Ignoruje się fakty oczywiste, kiedy mają wygląd nieprawowierny.”

To, tak oficjalne przyznanie się do winy jednego z największych uczonych naszej doby, winno być zadośćuczynieniem dla takich pionierów wiedzy, jak Jul. Ochorowicz i wielu innych, którzy dlatego tylko, że „*mieli odwagę być mądrymi*”, że usiłowali zerwać „łańcuchy niewoli intelektualnej”, spotkali się z ośmieszeniem i pogardą oficjalnych przedstawicieli nauki. Nie lepiej zresztą działo się szczupłym szeregom intelektualistów, których czarował od niepamiętnych czasów nakaz Sokratesa: „*poznaj samego siebie!*” Jak wówczas sędziwy filozof doczekał się tylko wyroku, skazującego go na śmierć, którą przyjął pogodnie, tak i później nie była ludzkość nigdy sprawiedliwszą w ocenianiu podobnych wysiłków... Wiedza o człowieku, wiedza o sobie samym była wyklętą i wyrzuconą poza nawias osiągnięć i zdobyczy pojedynczych, czy grupowych badaczy. Przeto ukryła się w podziemiach świątyń, w celach klasztornych, w niedostępnych grodach wielmożów, o których „fama niosła”, że trzymają z djabłem, że występują przeciw Bogu i ustalonym kanonom wiary. Wyznawców Sokratesa nazwano „masonami” i wypowiedziano im walkę na śmierć i życie... Byli to tylko zwolennicy doktryny ezoterycznej, nie mający nic wspólnego z rozpolitykowaną działalnością istotnych masonów; ale kto pyta się o słuszne racje tam, gdzie idzie o podniecanie tłumów i wygrywanie ich bezkrytycznego fanatyzmu przeciw niewygodnej, a siejącej duży urok wiedzy? Bo ezoteryzm był niewygodny, a wkraczając w tajemniczy, niezbadany świat ducha, badając i dociekając głębin zagadki bytu — stawał się wielką

pokusą dla światlejszych umysłów... Wszystko jednak, co głosił, miało dla ciasnych umysłów „wygląd nieprawowierny”... Dlatego przeciwstawiało się mu tysiące zakazów... Zakazy owe miały moc sugestywną. Toteż wysiłki uczonych poszły z czasem w innym kierunku. W kierunku dozwolonym... Świat zmienił swoje oblicze. Załomotał skrzydłami metalowych, podniebnych ptaków, zaszumiał kaskadami spętanych żywiołów wodnych, przekreślił czas i przestrzeń, skierował czujne i nieomyłne oko na daleki kosmos, licząc mgławice i ważąc ciężary słońc, oświecił neonami ciemność nocy, zbędnym czyniąc blask dziennej gwiazdy. Spojrzał wreszcie w głąb mikroskopijnych światów i w kropli wody wyczarował życie i rozmiary wszechświata... Tylko jedno jedyne pole badań omijał gorliwie — to głąb samego siebie...

„I oto dumni ze swej wiedzy o świecie, o wszechświecie, musimy się przyznać, że tem, co najmniej znamy na świecie, jesteśmy my sami, jest człowiek!”

Ale żaden błąd nie może trwać za długo. Jednostronność wiedzy zaczęła niepokoić, rzucając coraz więcej *białych plam* na wielki, szeroko rozwarty „atlas” szczęścia i osiągnięć ludzkości. *Mare tenebrarum* zaczęło przerażać, rozlewając swoje fale coraz szerzej i szerzej... Bo i jakże, tyle zdobyczy, tyle wysiłków, tyle olśniewających odkryć i wynalazków, a zadowolenia coraz mniej, a szczęścia i pogody i radości tak jakoś znikomo nie wiele na tym najlepszym ze światów i pośród tak zdumiewającej cywilizacji?

Gnothi se auton.

I znowu przypomniano głos mędrca, skazanego na śmierć za to tylko, że ukochał prawdę: „I to wam mówię, dopóki człowiek nie pozna siebie, nie będzie wiedział, co to szczęście...”

Zaczęto więc tęsknić za wiedzą o — człowieku... Ale zaraz u progu tej tęsknoty stanęła wielka i smutna prawda. Zrozumiano, że „łatwiej jest badać świat, niż człowieka”. Bowiem „Ten, który tyle wie o wszechświecie, który daje sobie radę z kolosami astronomicznymi i rozbija atomy, tworzy radio i nowy, nie istniejący w nauce pierwiastek chemiczny, on, człowiek, tak mało wie o sobie samym i jest wciąż jeszcze sam dla siebie tajemnicą. Dała nauka człowiekowi władzę nad potężnymi żywiołami natury, lecz nie dała mu władzy nad sobą samym.”

Przedziwny to znak czasu — powyższe słowa drukowane na naczelnym miejscu w dzienniku popularnym, jakim jest I. K. C.*) Autor, dr Włodzimierz Szewczuk pisze dalej: „Cóż z tego, że (człowiek) potrafi obliczyć do ułamka sekundy czas pojawienia się komety w przyszłości, skoro nie potrafi przewidzieć swego najprostszego zachowania się. Cóż z tego, że wie, z jakich pierwiastków składa się gwiazda odległa o miliony lat świetlnych, skoro nie wie, jaka jest budowa chromozonu, w którym zawiera się przyszłość ludzkości; coż z tego, że zna strukturę atomu, kiedy nie umie wytłumaczyć swych pragnień i potrzeb, nie zna źródeł, z których one wypływają. Cóż z tego, że potrafi przekształcać jeden pierwiastek w drugi, zrealizować wielkie marzenie alchemików średniowiecznych, kiedy nie potrafi przemienić mordercy, czy psychopaty w człowieka normalnego”... A wresz-

*) Kurjer Literacko-Naukowy z dnia 2 stycznia 1939 r.

cie rzuca smutne oskarżenie całej, jakże błyskotliwej cywilizacji nowoczesnej: „W rezultacie mamy wspaniałą wiedzę o świecie, idącą w parze z naszą niewiedzą o nas samych. I jeszcze coś więcej: Tragedję człowieka dumnego z potęgi swej myśli. Bo jego myśl stworzyła dzisiejszą cywilizację z jej cudowną techniką i zaskakującą ilością psychopatów, z jej higieną fizyczną i degeneracją moralną, z jej klasyczną prostotą i klasycznym wyjałowieniem kulturalnym. Stworzył człowiek cywilizację bez znajomości samego siebie. Nie była ona jego zamierzeniem, lecz dziełem przypadku i myśli nieświadomej punktu dojścia. Czy pierwsi twórcy maszyn nowoczesnych zastanawiali się nad wpływem fabryki na życie człowieka, na życie pokoleń ludzkich? Czy odkrywcy bakterij myśleli o możliwości wojny bakterjologicznej? Właśnie dlatego tak dziwnie obco, tak tragicznie czuje się człowiek w świecie, który stworzył własnym mózgiem, który wykonał własnymi rękami. Znajduje w nim wszystko inne, tylko nie to, czego pragnął — szczęścia!”

Jałowość i pustkę wewnętrzną wyczuwają w dzisiejszej Rzeczywistości już nie tylko jacyś przeczulenі poeci, czy wizjonerzy, ale wyczuwa ją każdy normalny, głębiej myślący człowiek. I to jest znamię czasu. I to jest wołanie o zmianę w sposobie dzisiejszego ujmowania życia i realizowania tęsknot niezaspokojonej duszy ludzkiej.

O tę zmianę walczyli i dla jej realizacji poświęcali życie wszyscy wielcy reformatorzy ludzkości; ona była od wieków motorem i wysiłkiem ruchów ezoterycznych w zachodnim świecie.

Przeciwny biegun naszej kultury.

Na ową czczość i płytkość osiągnięć cywilizacyjnych padać zaczyna od Wschodu przedziwny cień... To echa innego życia, innych pojęć, tęsknot i *dróg dojścia* dalekich mistyków Tybetu, o których mówi nam ciekawa i wiarygodna literatura lat ostatnich. Jakże inny to świat, jak inna mentalność tych niestrudzonych *poszukiwaczy prawdy*, którzy wyrzekają się wszelkich ponęt życia, aby w walce ze sobą samym, w przeciwnościach, pracy i niestrudzonej cierpliwości wykuwać kształt innego człowieka: mocarza ducha i władcę sił, które my nazwać możemy niemal że *nadludzkimi!*

Tu przerost kultury materialnej, tam — wybujałość mistycyzmu, prowadząca na bezdroża równie groźne, jak nasze uludne *fantomy* rzekomych szczytów kulturalnych...

Ale, pisząc o wybujałościach mistycyzmu, nie mam na myśli takiej elity Indyj, jak R. Tagore, Sri Ramakriszna, Vivekânanda i innych przedstawicieli ognisk kultury duchowej Wschodu. Prawdziwi „mahatmowie” w swoich wytycznych, zalecanych uczniom, od wieków głoszą tezy, których echem są wyżej przytoczone słowa *Carrel’a* o „intelektualnej niewoli”, ci Najmędrsi — znają Prawdę i główny nacisk kładą na pracę wewnętrzną, na walkę ze słabością własną; ale ogół, tłum ulega czarowi „cudów” i dąży do mocy czynienia tychże, chociażby po latach wyjąających prób i wysiłków. Zaparcie się siebie graniczy u wielu z nich z bohaterstwem, godnem szczerzego podziwu.

Przyjrzyjmy się tym dalekim braciom ze Wschodu — a mit Ikara, który dążył ku dalekiemu słońcu, odżyje nową tragedją... Zrozumiemy po raz już zapewne setny, że najpierwszym obowiązkiem Człowieka, który dąży do szczęścia zarówno własnego, jak całej ludzkości, szczęścia ugruntowanego na prawdzie — jest poznanie samego siebie.

„Jakże chcecie znaleźć szczęście, skoro szukacie go tam, gdzie go nie ma. Szukacie szczęścia poza sobą, gdy ono w was mieszka. I to wam mówię, dopóki człowiek nie pozna siebie, nie będzie wiedział, co to szczęście.” Tak nauczał Sokrates. A my wiemy, że szczęściem u tego mędrca zwał się pokój, prawda i piękno duchowego życia.

Do poznania siebie dążą wielcy Myśliciele Indyj.

Te same ideały ożywiają tysiączne rzesze wielkich samotników dalekiej Azji. Klasztory Tybetu liczą po kilka tysięcy mieszkańców. Są to olbrzymie osiedla, zagubione wśród niebotycznych gór, odcięte od świata i szczęśliwe z powodu tej zupełnej niemal izolacji. Mrowiska ludzkie, ożywione jednym duchem, możnaby rzec: grupowym. W poszukiwaniu za Prawdą zagubili sens życia. Leniwi, spokojni, mający zawsze niezły apetyt... Nie wolno nam się oburzać. I u nas nie każdy zakonnik jest św. Franciszkiem. Ale te bezimienne rzesze mistyków wydają z pośród siebie jednostki o przedziwnej sile i namiętym pragnieniu — świętości... Purpurowe kwiaty ognia na szarym tle upłazów skalnych...

Lecz ci nie pozostają już w gromadzie sytych i często bezmyślnie szepczących „mantry” zakonników. Szukają mistrzów, „guru” o opinii światobliwych pustelników i — przyjęci przez nich — (co nie jest sprawą bynajmniej łatwą!) poddają się pokornie i bez sprzeciwu wszelkim wymaganiom obranego nauczyciela.

Nauka mistrzów tybetańskich jest oparta na swoistych zasadach.

„Metoda mistycznych nauczycieli nie uznaje długich wyjaśnień na temat prawdy i błędów. Uczniowie muszą poprostu obserwować sami, a wrażenia ich i wpływające z nich refleksje przynoszą im pożądaną wiedzę. Rozmiary korzyści, jakie osiągają z takich bezpośrednich doświadczeń, zależą już tylko od inteligencji uczniów.” Oto głos najlepszej znawczyny tajemniczego Tybetu, *Aleksandry David Neel*, która w ciągu 14 lat dzieliła życie, próby, osiągnięcia i refleksje lamaistycznej mniszki tybetańskich samotni.

Jej książka: „*Mistycy i cudotwórcy Tybetu*”*) otwiera przed nami przedziwny świat ułud i prawd mistycznych. Ale ułudy — są tam stopniami ku wyzwoleniu. Jak długo nie jest się u szczytu — nawet błędy oddają usługi uczniowi, bo kształcą w nim odwagę i nieustraszonność, z jaką musi pokonywać — własne majaki... Nauczyciel nie zdziera siłą zasłony, kryjącej to właściwe, ale pozwala, aby błąd sam się zde-maskował, sam wydał swój gorzki owoc. Doświadczenie jest bowiem jedynym i najbardziej nieomylnym nauczycielem. Z jego wiedzą nic równać się nie może. A jeżeli dla zdobycia olśniewającego błysku prawdy trzeba nawet poświęcić życie — jest to ofiara drobna... Wieczysty wędrowiec

*) Zobacz „Przegląd bibliograficzny” w nin. numerze.

wróci, aby — szukając dalej — stać się bogatszym o jedną, bezcenną zdobycz...

Gdyby Indje posiadały więcej zmysłu krytycznego, a mniej legendarnych opowieści i wierzeń, — droga uczniów byłaby prostszą, lecz pozbawioną wielu niesamowitych przeżyć... Bo, aby zburzyć owe legendy, uczeń musi sam stać się młotem, kruszącym owe fałszywe drogowskazy. Nie zawsze młot okazuje się trwalszym od głazu, w który uderza — — a wówczas — — —

Ale posłuchajmy opowiadania A. David Neel. Warto, aby mu się przyjrzeć z bliska. Unaoczni ono nam „drogi dojścia“ gorliwych adeptów tybetańskich.

„Chöd“, czerwona uczta.

Jest to rodzaj misterjum, w którym bierze udział tylko jeden aktor, a mianowicie odprawiający je. Uczeń, który decyduje się na odprawienie *chödu*, musi przygotować się postem i modlitwą do czynności, w której dobrowolnie odda swe ciało na pożarcie głodnym demonom.

Podczas mistycznych przygotowań, odprawiający ten rytuał *naljorpa* musi podeptać wszystkie swe namiętności i ukrzyżować własne „ja“.

Atoli zasadniczą częścią rytuału jest uczta, która w krótkich zarysach wygląda następująco:

Kapłan — odprawiający *chöd* — gra na trąbce, zrobionej z kości biodrowej człowieka, zwołując w ten sposób głodne demony na ucztę, którą zamierza im wydać. Wyobraźnia ofiarnika pracuje żywo — po chwili widzi on i czuje zbliżające się potwory. Nie ma w nim lęku ni oporu. Wezwał przecież dobrowolnie niesamowitych gości na tę potworną ucztę. Ofiara się zaczęła. Zastępy upiorów szarpia jego ciało i piją krew. Kapłan podnieca je i zachęca liturgicznymi okrzykami, pełnymi zupełnego wyrzeczenia się samego siebie:

„Od wieków poprzez wszystkie formy powtarzającego się życia czerpałem z niezliczonych żywych istot — nie licząc się z ich pomyślnością, a nawet życiem — pokarm, odzież, długi szereg usług podtrzymujących istnienie mego ciała, radość jego i wygody, tudzież wszystko to, co ochraniało je przed śmiercią. Dziś spłacam zaciągnięty dług, oddając wam na pastwę to ciało, które było mi drogą.

„Oddaję ciało moje głodnym, krew spragnionym, skórę — na przyodziewek nagim, kości na opał dla tych, którzy marzną.

„Oddaję dech mój umierającym, aby żyli dalej.

„Hańba mi, gdybym się wzdragał oddać samego siebie!

„Hańba wam, nędzne demoniczne istoty, gdybyście cofnęły się przed spożyciem tej ofiary.“

Nie trzeba dodawać, że tego rodzaju misterja, dokonywane samotnie, w nocy, często przy trupie, na cmentarzach lub w innych niesamowitych miejscach, działają potężnie na samotnego kapłana... Jeżeli to jest jeszcze nowicjusz i głęboko wierzy w rzeczywistość tej strasznej uczty, „ofiary“ swoją może przypłacić obłąkaniem, lub nawet życiem.

Nauczyciel wie o tem, ale — taką jest „ścieżka” mistyka i — jeśli ją wybrał — musi poddać się wszystkim przewidzianym rytuałom.

Sama Dawid Neel była raz świadkiem takiego misterjum, dokonywanego przez znajomego *naljorpe*, który naturalnie nic nie wiedział, że jest śledzony...

Gdy *chöd* przybrał rozmiary, grożące obłędem młodemu kapłanowi, pani Neel usiłowała wyprowadzić ofiarnika z tego potwornie niesamowitego transu. Ale młodzieniec nie poznał jej, przeciwnie, powitał ją jako jeszcze jednego demona, zdążającego na ucztę. Pani Neel udała się przeto do „guru”, aby uprzedzić go o mogącej nastąpić katastrofie. Ale *nauczyciel*, Rabjoms Gyatso, nie przejął się zupełnie smutnym stanem swego ucznia.

Uśmiechnął się tylko.

— *Jetsunma* (czcigodna pani) zdaje się zna *chöd*... Prawda? — spytał spokojnie.

— Owszem — odparłam — ćwiczyłam się w tem sama.

„Nic na to nie odpowiedział. Po chwili milczenia widząc, że lama jakby zapomniał o mej obecności, próbowałam ponownie obudzić w nim współczucie.

— Rimpocze — przemówiłam. — Zwracam na to pańską uwagę. Znam się trochę na medycynie i widzę, że uczeń pana może poważnie zaszkodzić sobie na zdrowiu, a nawet zwarjować pod wpływem podobnych praktyk. Jemu naprawdę zdawało się, że widziadła pożerają jego ciało.

— I tak jest istotnie — odparł lama z niewzruszonym spokojem. — Nie wie tylko o tem, że pożera się sam. Może dowie się o tem kiedyś...”

A więc mądry lama nie rozwiewał złudzeń naiwnego ucznia. Cekał, aż prawda sama mu się kiedyś ukaże... Tymczasem gorliwość obecnej wiary miała nauczyć go poświęcenia, wyrzeczenia i — odwagi... Na zakończenie rzucił jeszcze pani Neel słowa, które najlepiej ilustrują twarde, ale niezawodne metody mistrzów tybetańskich:

— Trudno uwolnić się od złudzeń, trudno uniknąć świata wyimaginowanego i wyzbyć się wszelkich urojeń. Prawdziwe poznanie jest klejnotem i drogo trzeba okupywać jego zdobycie! Wiele dróg prowadzi do osiągnięcia *tharpy* (najwyższej wolności). Może pani zdąży innemi, mniej przykreimi drogami, niż te, które wyznaczone zostały człowiekowi, budzącemu pani współczucie; pewny jestem atoli, że i pani drogi nie są łatwe, w przeciwnym bowiem razie nie osiągnęłaby pani swego celu.”*)

„Prawdziwe poznanie jest klejnotem”. Wiedzą o tem mistycy Tybetu i płacą za nie wszelką cenę... nawet obłędu, nawet życia, które powraca przecież, aby dalej służyć szukaniu i — zdobywaniu prawdy.

C. d. n.

*) Cytowałam z polskiego tłumaczenia „Mistycy i cudotwórcy Tybetu“, str. 158 i 170—171.

Michał Nostradamus

12. Wnioski.

W jedenastu poprzednich rozdziałach starałem się przedstawić i zobrazować całokształt wieszczej działalności Nostradamusa. Widzieliśmy w jego centurjach i kwadrantach dzieje Europy w przebiegu setek lat i zdarzenia podawane ze wszystkimi szczegółami na kilkadziesiąt i kilkaset lat przed datą dnia, w którym dany wypadek faktycznie się zdarzył. Zastanowimy się teraz nad techniczną stroną jasnowidzenia w przyszłość i postaramy się znaleźć rozwiązanie tego niepokojącego zagadnienia. Że takie widzenie przyszłości istnieje, zdaje się z podanych przykładów wynikać z wszelką pewnością, umysł ludzki jednak nie może zadowolić się stwierdzeniem faktu, że tak jest, ale bezwzględnie chciałby dotrzeć do poznania, jak to jest i jak się takie jasnowidzenie odbywa i na czym się opiera.

Nauka pozytywna nie może nam tu dać żadnego rozwiązania. Parapsychologia bada tylko objawy jasnowidzenia w czasie, operując jednak tylko w niższych płaszczyznach planów niewidzialnych i posługując się kapryśnymi i niedoskonałymi narzędziami (medium), nie może znaleźć rozwiązania tego zagadnienia. Musimy zatem szukać rozwiązania w strefach, do których sięga w swych badaniach ezoteryzm, badający nie zewnętrzną a wewnętrzną strukturę rzeczy i zjawisk, zajmujący się nie światem skutków a światem przyczyn, warunkujących te skutki.

Zacznijmy od przykładu, który podałem w rozdziale 2-gim niniejszej pracy. Widzimy gotowy dom czy kamienicę, zbudowaną i wykończoną w ostatnich dniach. Jeśli się cofniemy w czasie, gdyśmy na tem miejscu stali, np. przed kilku miesiącami, widzieliśmy tylko gołe, niewyprawione mury, rozkopany teren itd. Przed ½ rokiem nie było nawet murów a tylko zwieziony na jedno miejsce materiał do budowy, zaś przed rokiem była w tem miejscu zadrzewiona parcela, pokryta bujną trawą. Ale przed rozpoczęciem budowy istnieć musiał jej plan, zrobiony przez inżyniera na papierze. Ten kto by dostał ten plan do ręki, mógłby udawać jasnowidza i powiedzieć, stanawszy na owej parceli, że będzie tu stał dom dwupiętrowy tej a tej formy, barwy itd. A jeszcze przed narysowaniem planu musiał on istnieć w umyśle inżyniera, który plan robił i w umyśle budowniczego, który budowę miał prowadzić. Osobnik, któryby potrafił czytać myśli, mógłby, stanawszy na owej parceli, podać obecnym nie tylko wymiary i kształt domu, ale i c z a s, w którym budowa nastąpi i przypuszczać termin ukończenia budowy.

Podobny tok rozumowania musimy zastosować i w naszym wypadku, zwłaszcza, że myśl tę poddaje nam, jak wspomniałem w rozdziale 2-gim, sam Nostradamus. Tak jak inżynier ma w swym umyśle wszystkie dane co do przyszłej budowy domu, tak *duchy* narodów i wysocy *kierownicy* ludzkości mają w swych umysłach i w swej nadludzkiej świadomości, wobec których nasza świadomość jest świadomością marnego kraba — obrazy i plany przyszłych ruchów ewolucyjnych, zjawisk i zdarzeń. Świat cały rządzony i budowany jest według pewnego planu i plan ten nazywa Nostradamus „planem Bożym”. Chciał on w przepowiedniach swych pokazać, że oglądał pewne

wycinki z tego planu i udowodnić w ten sposób, że plan taki naprawdę istnieje i ewolucja ludzkości i ziemi odbywa się ściśle według tego planu.

Jak wykazały badania ezoteryczne, widzenie w przyszłości losów jednostki nie przedstawia dla wyszkolonego jasnowidza większej trudności. Nie myślę tu naturalnie o przygodnych wróżach i jasnowidzach, udzielających swych porad za pieniądze, bo ci nawet, jeśli co widzą, to obserwują przeważnie fakta w najniższych warstwach strefy astralnej, gdzie są one kilkakrotnie przerywane i chaotycznie pogrupowane. Mam na myśli jasnowidzów ezoteryków, którzy zdolności paranomalne rozwinęli w sobie przez długoletnie prace i studia, jako też odpowiednią postawę moralną. Ci tedy jasnowidze, obserwując z płaszczyzny astralnej i myślowej ciało astralne i myślowe człowieka — mogą nam wiele powiedzieć o przyszłych losach tego człowieka. „Ze sfery myślowej możemy widzieć w pełni nie tylko skutki każdego czynu, lecz również dojrzeć, gdzie i w jaki sposób skutki innych czynów będą się z nimi spotykać i układać w wypadkową, choć pozornie czyny te nie mają ze sobą nic wspólnego. Istotnie, rzecz można, że jasno widać skutki wszystkich przyczyn, działających w danej chwili, że przed wzrokiem naszym leży odkryta przyszłość taka, jak być powinna, gdyby się później nie pojawiły zupełnie nowe przyczyny“.¹⁾

I teraz analogicznie musimy przenieść ten sposób widzenia na wyższe płaszczyzny. Jak tu w sferze astralnej i myślowej widział jasnowidz ukryte przyczyny obecnych i przyszłych skutków, tak tam na wyższych planach, na których bytują wysocy kierownicy ludzkości, odmalowane są przyczyny i plany zdarzeń, których fizyczne skutki uzewnętrzną się może dopiero za kilkadziesiąt czy kilkaset lat jako wojny, rewolucje, zmiany rządów i dynastji i inne zdarzenia, które dla zbiorowego organizmu, jakim jest naród, są tem, czem dla pojedynczego człowieka zmiana stanowiska, choroba, podróż, wypadek itd. I jasnowidz, który potrafi wznieść się do tych planów wysokich i ludzkimi pojęciami opisać, co tam dostrzega, odmalować może przed zdumionymi naszymi oczyma obrazy przyszłości, trafnie oznaczając nawet czas, w jakim się dany przewrót wydarzy.

Pozatem na planach wyższych, niż równia myślowa, czas ma inne całkiem aspekty niż w naszym trójwymiarowym świecie. Zwraca na to uwagę i sam Nostradamus, gdy w przedmowie do Listu swego syna powiada, że opierał się w swem jasnowidzeniu „na boskiej sile, potędze i zdolności, w łonie której wszystkie trzy czasy ujęte są wspólnie ramionami wieczności“. Mówi tu o tzw. w ezoteryzmie trójjedni czasu, która w pewnych dziedzinach badań ezoterycznych jest już dzisiaj niezbicie stwierdzoną. Uznaje ją już i nauka oficjalna, przyznając w teorii Einsteina czasowi przestrzenne aspekty. O tych aspektach czasu tak mówi dr Oliver Lodge w jednym ze swych przemówień w British Association w Cardiff: „Jest to jasna i pożyteczna idea, że czas jest tylko względnym sposobem widzenia rzeczy. Posuwamy się wśród zjawisk w pewnem określonym tempie i to subiektywne posuwanie się tłumaczymy sobie w sposób obiektywny jako posuwanie się zdarzeń w tymże porządku i z tą samą szybkością. A może to być tylko pewien sposób ich widzenia. Zdarzenia mogą w pewnem znaczeniu istnieć zawsze, zarówno przeszłe jak i przyszłe, i być może, że to tylko my zbliżamy się do nich a nie

* ¹⁾ C. W. Leadbeater, Jasnowidzenie, str. 131.

one zachodzą. Pomoże nam to zrozumieć analogia z podróżnym, jadącym pociągiem; gdyby podróżny nie mógł nigdy opuścić pociągu ani zmienić jego prędkości, uważałby prawdopodobnie krajobrazy za następujące kolejno w czasie i nie potrafiłby zrozumieć ich równoczesnego istnienia... Rozumiemy zatem, że możliwy jest czwartowymiarowy aspekt czasu, którego nieubłagany przepływ może być naturalnym objawem naszego obecnego ograniczenia. A jeśli raz pojmimy, że przeszłość i przyszłość rzeczywiście istnieją w teraźniejszości, to zrozumiemy, że mogą one wywierać kontrolujący wpływ na wszystkie nasze czyny teraźniejsze i mogą wspólnie tworzyć „wyższy plan“ lub całość wszechrzeczy, której, jak mi się zdaje, zmuszeni jesteśmy szukać, poddani kierowniczemu wpływowi form czyli determinizmu oraz działaniu żywych istot, kierujących nami świadomie ku określonemu i przeczuwanemu celowi“.¹⁾)

Nostradamus był świadomym i wysoko rozwiniętym jasnowidzem, sięgającym swym „wzrokiem“ duchowym w wysokie plany duchowego świata. Zdolności wieszczce częściowo przyniósł ze sobą na świat (dar po przodkach) jako wynik pracy w poprzednich wcieleniach, rozwijał je zaś w dalszym ciągu przez swe studia ezoteryczne, którym poświęcił większą część swego życia. Patrzył faktycznie na wielki warstat ewolucyjny, na którym na wiele lat naprzód tkana była kanwa losu. Jest jednym z niewielu wybitnych jasnowidzów, którzy pozostawili po sobie wydane drukiem swe przepowiednie, uniemożliwiając niedowiarkom i sceptykom powątpiewanie w ich autentyczność.

Jak każdy wieszcz ma Nostradamus także swych przeciwników, którzy utrudniali mu każdy krok nie tylko za życia, ale również występują gwałtownie przeciw jego pismom i w czasie dzisiejszym. Głównym zarzutem jest owa niejasność i tajemniczość przepowiedni, która pozwala dopiero po danym zdarzeniu zidentyfikować go z odpowiednim kwartjenem. Tłumaczyłem już poprzednio, dlaczego Mistrz musiał tak postąpić. Niedobrze jest znać swoją przyszłość, gdy się nie jest odpowiednio do tego przygotowanym i gdy się nie stało jeszcze na odpowiednim stopniu duchowego rozwoju, gdyż znajomość przyszłych losów skłaniałaby ludzi, duchowo nieprzygotowanych, do masowego odkładania złej *karmy* i do wykręcania się od jej odrobienia. Poza-tem jednostka słabsza moralnie mogłaby się niejednokrotnie załamać w oczekiwaniu ciosu, jaki ma w nią uderzyć. To samo odnosi się do *karmy* i losu narodów. Naród musi pewne rzeczy odrobić i odcierpieć, jak człowiek. Naród niedojrzały usiłowałby się uwolnić od swej złej *karmy*, odsuwając ją i robiąc zamieszanie w stadjach kolejnych ewolucji. I dlatego prawdziwy ezoteryk, jakim był nasz uczony doktor, ułożył swe kwatrijony tak tajemniczo, by prawdziwe ich znaczenie odkryć można było dopiero po danym fakcie historycznym. Trzymał się starej zasady magii, że należy wiedzieć i zachować milczenie. Wykazał nam jednak niezbicie, że istnieje ów „plan Boży“, według którego kształtują się dzieje świata, że istnieją zatem wykonawcy tego planu i wysocy kierownicy ludzkości na szczeblach ewolucji i postępu. I może kiedyś, gdy około roku 2000 szyfr układu centuryj zostanie udostępniony współczesnym — rehabilitacja Nostradamusa będzie zupełną i stanie się jasnym, że był prawdziwym jasnowidzem, jakich niewielu zanotowano w przebiegu wieków.

¹⁾ Cytuję według Leadbeatera, Jasnowidzenie, str. 134.

Dzielaми Nostradamusa, ich opracowaniem zająłem się dlatego, by ezoterykom polskim i sympatykom ezoteryzmu umożliwić zapoznanie się z tematem, który wogóle u nas leżał dotąd odłogiem. Dziedzina jasnowidzenia w przyszłość daje i da kiedyś ogromne możliwości dla poznania własnych losów przez jednostki do tego duchowo przygotowane, które znajomość swych losów traktować będą jako ułatwienie w odrobieniu *karmy* a nie powód do jej odsuwania. Znajomość ta, oparta na jasnowidzeniu i astrologji, da kiedyś wychowawcom i nauczycielom cudowne możliwości w wychowywaniu dzieci im powierzonych zgodnie z ich losem i *karmą* indywidualną. Ezoteryzm uczy nas, jak zdobywać zdolności jasnowidzenia w czasie i przestrzeni w systematycznej i uciążliwej pracy nad rozwojem ducha i zmysłów wyższych i przy stałem i odpowiedniem podnoszeniu swego poziomu moralnego. Zdolności tak osiągniętych wolno nam jednak używać tylko do dalszego naszego rozwoju i dla dobra drugich a nie do zaspakajania pustej ciekawości i własnych zachcianek. A więc pracować nad sobą i służyć przez całe życie drugim, idąc śladami Mistrza, którego barwne dzieje życia roztoczyłem przed oczami Czytelników.

Prof. dr R. Assagioli

Dyr. Instytutu Kultury i Terapii Psychicznej w Rzymie.

Kultura woli

(2. ciąg dalszy)

Odkrycie woli.

By rozpocząć kształcenie woli, należy uświadomić sobie, czym ona jest w istocie. Wolą bowiem nazywa się często silna namiętność, upór, impulsywność lub hiperkinetyzm.

Jakże często zachwyt i podziw wywołują w nas osoby, posiadające silną wolę: przemysłowiec, który z niczego dorabia się wielkiego majątku, surowy i wymagający dowódca, podróżnik pokonywujący najtrudniejsze przeszkody i niebezpieczeństwa.

A jednak osobami temi kieruje najczęściej nie wola, lecz pragnienie pieniądza, ambicja lub urok przygody. Aby poznać, czym jest wola, odkryć ją należy w sobie samym. Jest to doświadczenie wewnętrzne, trudne do zdefiniowania i ujęcia w słowach. Należy ono do rzędu przeżyć podstawowych duszy ludzkiej, podobnie jak przeżycia religijne albo estetyczne; żadne z nich nie nadaje się do ścisłego określenia, a każde musi być przeżyte indywidualnie. Któż może określić i opowiedzieć, jak powstało w nim pojęcie piękna? Czy było to objawienie nieoczekiwane, przenikające całą istotę? czy wywołał je widok szczytów promiennych, lśniącej bryły lodowców, przejrzyste oczy dziecka? „Wieczera ostatnia” Leonarda, czy „Dawid” Michała Anioła? „Boska komedia” Danta, czy cudna harmonja „Parsifala”?

To pierwsze, niejasne przeżycie estetyczne uplastycznia się i rozwija czy to przez częstotliwość wrażeń artystycznych, czy drogą studjów nad historją sztuki. Ale nic nie potrafi wywołać w nas wspomnień o przeżyciu pierwotnem.

O ile nie można „zasadzić” w duszy ludzkiej miłości dla piękna, możliwym jest ułatwienie, a nawet sprowokowanie częstszych doznań estetycznych przez wytworzenie specyficznych warunków, stykanie się z pięknem przyrody, kontemplowanie dzieł sztuki, poddawanie się czarowi muzyki.

To samo dotyczy woli; w pewnej chwili odczuwamy jej istnienie silnie i żywo. W obliczu niebezpieczeństwa, gdy instynkt samozachowawczy nakłania nas do ucieczki, a przerażenie paraliżuje uczucia, z tajemnych głębin naszej istoty powstaje oto siła nieoczekiwana, zmuszająca do stąpania krokiem miarowym ponad przepaścią, do mężnego podjęcia walki; lub też, w obliczu pogroźek lub szyderstwa przełożonego, podczas paniki w tłumie, gdy zdrowy ludzki rozsądek nakazuje poddanie się, siła ta każe nam wypowiedzieć stanowcze „nie”, chociażby olbrzymią cenę trzeba było zapłacić za podkreślenie swojego zdania, lub okazanie oporu. I podczas działania jakiegoś uroku słodkiego, ogarniającego z wolna całą naszą istotę, ta sama siła wybucha, działa, wyzwala.

W innych znowu wypadkach przejawy woli zaznaczają się w sposób inny, bardziej spokojny i subtelny.

Podczas medytacji skupionej, podczas badania motywów działania, podczas dokonywania wyboru, przemawia w nas głos jakiś — cichy, lecz wyraźny; coś, co jest różne od impulsów i popędów i uważamy jednak za oś istotną naszej natury.

Albo też, może w chwilach wzlotów duchowych, w gorącej modlitwie duszy, uświadamiamy sobie, że zasadniczym tonem ducha jest właśnie wola, czysta, a lotna energia, odsuwająca wszelkie przeszkody, a działająca w sposób nieunikniony.

Najczęściej wszakże i najprościej może odkrywamy siłę naszej woli w czynie, w zmaganiu się. Gdy się podejmujemy jakiegoś wysiłku umysłowego, czy fizycznego, gdy z napięciem walczymy, czujemy w sobie moc i siłę dziwną, płynącą z wyżyn woli. W wypadkach tych przejawy woli są zazwyczaj nie całkowite i genetycznie nie zupełnie czyste, nie sama wola bowiem skłania nas do czynu, lecz i kompleks pragnień, nadziei, potrzeb, impulsów.

Dlatego też, by postrzec przejaw woli czysty i jednolity, należałoby dokonać czynu niezależnego od innych motywów, czynu bezinteresownego, czynu „bezużytecznego”.

Takie „czyny bezużyteczne” budzą w nas świadomość woli, tworząc podstawy metod bezpośrednich, rozwijają potęgę woli; należy wszakże uprzednio uświadomić sobie należycie doniosłość i wagę „odkrycia woli”.

Jakkolwiek zostaje ono dokonane — spontanicznie, czy też drogą wysiłków, w czasie burzy duchowej, lub ciszy, stanowi wydarzenie ogromnej wagi, decyduje o naszym dalszym życiu. Wola jest osią całego naszego istnienia, całej indywidualności, jest składnikiem najdonioślejszym naszego Ja; dlatego też, w pewnym znaczeniu odkrycie woli pokrywa się z odkryciem własnej naszej treści.

Świadome obudzenie się woli czyni nas bardziej bogatymi, bardziej rzeczywistymi. Powstaje w nas nowa wiara i pewność nowa, uczucie

radości, pełni, żarliwości. Wydaje się nam wówczas, żeśmy się obudzili ze snu, z bezwładu, że oto rozpoczynamy teraz dopiero żyć naprawdę.*)

Zdarzyć się może, że ten płomień wewnętrzny, pozostawiony sam sobie, zblednąć może i zgasnąć, lub tylko czasem iskrami wybuchnie. Musimy go podsycać nieustannie, jeśli pragniemy, by gorzał żywo i jasno. Wola obudzona rozprasza się łatwo przez tysiące pojęć, wyobrażeń, może być odchylana od pierwotnego kierunku przez tysiące pragnień, opanowana przez namiętności, które w nas wciąż powstają. Należy ją otaczać opieką, rozwijać, zasiląć. Prowadzi ku temu metoda samowychowawcza, którą nazwałbym *gimnastyką woli*.

Gimnastyka woli.

Czynnik podstawowy tej metody jest bardzo prosty: każdy organ, każdą właściwość rozwija się drogą ćwiczeń; mięśnie nabierają sprawności i siły przez wykonywanie szeregu ruchów rytmicznych; podobnie też i wola rozwija się przez *chcenie*.

Tak samo, jak w celu rozwoju danego mięśnia lub grupy mięśni, istnieją rozmaite metody gimnastyczne, zasilające słabsze grupy mięśniowe, podobnie też dla obudzenia siły woli uprawiać należy ćwiczenia specjalne, niezależnie od innych funkcji psychicznych.

Metoda „ćwiczeń dla ćwiczeń” była lansowana przez psychologa amerykańskiego Williama Jamesa, a później przez Boyd Barretta; obaj ci uczeni ugruntowali metodykę rozwoju woli na podstawach ściśle naukowych.

Oto, co mówi James:

„Rozwijajcie w sobie siłę woli, wykonując codziennie jakieś drobne ćwiczenie. Powiedziałbym: rozwińcie w sobie systematyczny heroizm codzienny w drobnych, bezużytecznych, powszednich rzeczach. Codziennie lub co drugi dzień dopełniajcie jakiegoś czynu dlatego, że jest trudny i że wolelibyście tego nie czynić. Będzie to najlepszą rękojmią, że w chwili istotnej potrzeby czy niebezpieczeństwa — nie okażecie zdenerwowania lub lęku. Ćwiczenia „ascetyczne” tego rodzaju upodobałbym do — — — wygodnej asekuracji swych posiadłości.

„Płacenie rat nie jest wcale miłe ani przyjemne, i przez szereg lat może się wydawać niepotrzebnym wydatkiem, ale dopiero w chwili pożaru i grożącej ruiny oceniamy całą doniosłość naszego czynu.

„Dzień po dniu przyzwyczajają się człowiek do skupiania uwagi, do energicznego odwoływania się do potęgi swej woli, do obchodzenia się bez rzeczy niepotrzebnych”. (W. James, *Ideały życia*, str. 158—159.)

Ćwiczenia, które zaleca Boyd Barrett mogą być bez trudu przez wszystkich wykonywane, nie wymagają bowiem żadnych uwarunkowań zewnętrznych. Wystarcza, by w ciągu 5-ciu minut dziennie pozostawać w pokoju samemu — o jakiegokolwiek godzinie i by nikt wówczas nie przeszkadzał.

Podstawę metody Boyd Barretta stanowi przede wszystkim regularne i dokładne wykonywanie czynów drobnych i nieznaczących. Wystarcza,

*) Jakże dobrze rozumiem twierdzenie wielkiego myśliciela polskiego, Cieszkowskiego, który, parafrazując znakomity aksjomat Descarte'a „Cogito ergo sum” mówi: „Chcę, a więc jestem i myślę”.

by ćwiczenia były wykonywane ściśle i systematycznie, chętnie i z pewnem uczuciem zadowolenia, mając przed oczami wielki cel, ku któremu wiodą.

Każde ćwiczenie winno być wykonywane przez okres kilku dni, najlepiej tygodnia — poczem należy je zmienić w celu uniknięcia jednostajności, przyzwyczajenia, automatyzmu.

Oto jedno z ćwiczeń, wyjęte z książki Boyd Barretta: „*Siła woli*”.

ĆWICZENIE

Udajcie się do osobnego pokoju, zaopatrując się w zegarek i materiały piśmienne. Napiszcie datę i zdanie następujące:

„Codziennie, w ciągu dni siedmiu będę stał wyprostowany obok tego fotelu, przez minut 19; będę czynił to z uczuciem zadowolenia.”

Natychmiast rozpocznijcie wykonywanie przyrzeczenia, a po ukończeniu — zanotujcie wszystkie doznane wrażenia. Czyńcie tak w ciągu następnych dni siedmiu.

Oto parę notatek z podpisem Boyd Barretta.

Dzień pierwszy: Ćwiczenie dość dziwaczne. Miałem chęć uśmiechnąć się, skrzyżować ramiona lub oprzeć dłonie na biodrach, by odczuć zadowolenie”. Doznawałem pewnej trudności, usiłując utrzymać stan zadowolenia podczas tej bezczynności. Przez umysł przesuwaly się najrozmaitsze myśli, jak na przykład: „co mi da to ćwiczenie?”.

Dzień drugi: Czas ćwiczenia przeszedł szybko bez uczucia przykrości. Doznałem uczucia zadowolenia, a nawet pewnej dumy, żem potrafił wypróbować siłę swej woli. Byłem zlekka podniecony — duchowo i fizycznie z tej prostej przyczyny, że dowiodłem sobie swej stałości.

Dzień trzeci: Wykonanie tego, danego sobie samemu, zobowiązania obudziło we mnie poczucie mocy. Akt woli budzi uczucie radości i siły. Ćwiczenie to działa na mnie „tonicznie” i budzi świadomość męskości i szlachetności. Nie ma we mnie nic z bierności lub poddania się, lecz trwa czynne napięcie woli”.

Boyd Barret proponuje inne jeszcze ćwiczenia, jak na przykład:

1. Powtarzanie w ciągu minut 5, głosem opanowanym: „Chcę uczynić to, lub tamto”, akcentując słowa rytmiczne uderzeniami linji lub łaski.

2. Przechadzanie się z jednego końca pokoju do drugiego, dotykając za każdym razem dwóch określonych przedmiotów, n. p. zegarka lub szyby w oknie.

3. Przysłuchiwać się tykaniu zegarka, wykonując jakiś ruch określony po każdym piątym uderzeniu.

4. Wstawać i siadać na krześle 30 razy.

5. Układać spokojnie i precezyjnie 100 kawałków tektury w pudełku (ćwiczenie to świetnie zwalcza wszelką wybuchowość).

Ćwiczenia tego rodzaju mogą być wymyślane i kombinowane w nieskończoność. Rzeczą naprawdę ważną jest nie samo ćwiczenie, lecz sposób, w jaki je wykonujemy. Należy je wykonywać z zainteresowaniem, ze ścisłością, w pewnym „stylu”. Należy doskonalić za każdym razem sposób wykonania, dokładność autoanalizy, ścisłość notowanych faktów, ponad wszystko zaś zasilać rozkaz woli. Należy rozpocząć grę ze sobą, do ćwiczeń tych wprowadzić element „sportu” w najlepszym znaczeniu tego słowa.

C. d. n.

Wyłanianie się świadomości poza obręb organizmu fizycznego

(Dokończenie)

32. Obserwacje własne, spisane przez somnambuliczkę, mogą być wątpliwe, lub naodwrot podwójnie wiarygodne. Jest nią pani Garcia, usypiana przez Durvillea, która pisze: „Pierwszym razem, gdy uświadomiłam sobie swą zdolność jasnowiedzenia przy eksterjoryzacji, miałam takie przeżycia: Ujrzałam się nagle stojącą prosto na miejscu, w którym mnie uspio no leżącą. Patrzyłam na siebie, że jestem taka świetlista i przejrzysta, a lekka jak piórko. Wtem spostrzegłam swe ciało, leżące bez ruchu. Otacza je kilka osób i przyglądają mu się, a ja patrzę na nie tak samo jak one. Wydaje mi się przejrzystym, widzę całe jego wnętrze. Potem oglądałam otaczających; wydają mi się takimi, jak zwykle, tylko przejrzystszymi. Dalej oglądałam otoczenie, ale zamiast nieprzeźroczystych mebli i murów widzę wszystko przejrzyste. Widziałam także mieszkanie sąsiadów i osoby w niem, jakgdybyśmy mieszkali w domu kryształowym. Potem przyszło mi na myśl wyjść trochę z domu. Nie tracąc z oka mego ciała, przeniosłam się błyskawicznie z jednego końca Paryża na drugi. Widziałam tam domy, ludzi i wozy, a wszystko przejrzyste, jak ze szkła. Nagle odczułam gwałtowne wstrząśnienie i znalazłam się znowu w pokoju, który opuściłam. Rozróżniałam niewyraźnie oba me ciała, ale z wolna stawałam się coraz gęstsza i cięższa, wokoło robiło się coraz ciemniej i nic już nie widziałam. To wtedy właśnie mnie budzono.“

33. Następujący opis podał w kilka dni po zdarzeniu pacjent dra Gibiera, z prośbą o radę. Wrócił do domu niezwykle wyczerpany i położył się na sofie. Odczuł zawrót głowy i pustkę, a wszystko zaczęło wirować wokoło niego. „Nagle znalazłem się na środku pokoju. Naprzód zoczyłem siebie (drugiego) leżącego wygodnie na sofie, bez sztywności, tylko lewa ręka była wzniesiona, oparta na łokciu, i trzymała żarzące się cygaro, którego czerwony żar widoczny był w półcieniu abażuru na lampie. Sądziłem, że umarłem i jestem duchem, tylko żal mi było prac zaczętych, które zostawiłem. Zbliżyłem się do ciała i widziałem, że oddycha, ale co więcej, widziałem całe jego wnętrze ze sercem, bijącym wprawdzie powoli, lecz regularnie, widziałem krew płynącą przez żyły. Chciałem zgasić lampę, gdyż stała za blisko łóżka; czułem dokładnie w palcach kółko zębate, ale moje palce mogły go obrócić. Stałem potem przed lustrem i zauważyłem, że mój wzrok przechodzi przez ścianę, że mogę widzieć tył obrazów i mebli w mieszkaniu sąsiada i całe jego wnętrze. Zapragnąwszy tam wejść, odrazu znalazłem się wewnątrz, po raz pierwszy w życiu. Zapamiętałem sobie dobrze wygląd mieszkania, tytuły kilku książek na półce i t. p., dalej jednak nie pamiętam już nic wyraźnie. Zdawało mi się, że byłem we Włoszech, ale co tam robiłem, nie wiem. Samą myślą przeniosłem się tam i wróciłem. O 5-tej rano obudziłem się na sofie, sztywny i zimny. Tego samego dnia pod jakimś pozorem wszedłem do mieszkania sąsiada i przekonałem się, że me spostrzeżenia nocne były zgodne z prawdą we wszystkich szczegółach.“

34. W czasopiśmie „Revue Spirite“ (1927, str. 155) podane były zeznania Aleksego Siemionowa, literata i zapewne spirytysty, który pojawił się na sean-

sie u znajomych, podczas gdy sam spał w domu; ale nie zatrzymał w pamięci żadnych szczegółów z tego. Dalej opowiada: „Potem w nocy obudziłem się nagle; oto jestem na środku pokoju i mam nieokreślone uczucie błogości i przytłoczenia zarazem. Poruszając się, spostrzegam ze zdumieniem, że przechodzę przez krzesła. Patrząc na me łóżko i widzę siebie śpiącego na prawem ramieniu, skurczonego. Patrząc w lustro i widzę dwóch Aleksych: jeden stoi w odzieży, ale jak obłok, drugi leży w koszuli, ale cielesny. Jedyną myślą, która mnie zajmuje i którą sobie powtarzam, jest ta: Oto teraz jest 10 minut po 12-tej (nie wiem sam, dlaczego). Wprost potem, bez powodu, myślę o placu Trocadero. Choć to brzmi fantastycznie, jestem w mgnieniu oka u wejścia w ulicę Henri Martin. Widok tego placu, zimnego i czarnego pod niebem deszczowym, wywiera na mnie przykre wrażenie. Jestem znowu w pokoju. Zwracam myśl na przyjaciela i odrazu jestem w jego atelier. Po powrocie do mego pokoju ogarnia mnie niezwykle wstrętne uczucie, rodzaj ciśnienia serca i zawrotu. Ciało w łóżku wygląda więcej skurczone, przestrzeń zamglona, widzę obok siebie postacie; wydaje mi się, że wpadam w przepaść i budzę się.“

35. R. D. Owen, znany badacz, podaje przeżycia żony pułkownika angielskiego w Woolwich: „Pewnej nocy obudziłam się z uczuciem, że stoję obok łóżka i patrzę na własne ciało, leżące obok śpiącego tam męża. Pierwsze wrażenie było, że umarłam nagle, a popierało tę myśl oblicze ciała, blade i bez życia, bez wyrazu, jak maska. Patrzyłam na nie ciekawie i porównywałam je z kwitnącemi zdrowiem twarzami męża i córeczki, śpiącej tuż obok w kołysce. Przez chwilę napawałam się uczuciem ulgi, że ominęły mnie męki konania, ale potem pomyślałam, jakim zmartwieniem będzie śmierć moja dla rodziny i pragnęłam ostrożnie przygotować ich na to. Myśląc o tem, poruszyłam się ku ścianie sądząc, że ona mnie w posuwaniu się dalszem zatrzyma; ale nie, bo przeszłam przez ścianę na pole. Rosło tam drzewo, ale i przez nie mogłam przejść bez trudności. Potem, bez życzenia z mej strony, znalazłam się po przeciwnej stronie placu, przy którym mieszkamy, a to obok Repositoryum (skład broni w Woolwich). Ujrzałam tam, jak zwykle, żołnierza na straży, widziałam dokładnie jego twarz i mundur. Widocznym było z jego obojętnego zachowania się, że mnie nie spostrzega, chociaż byłam tuż przy nim. Potem udałam się ku arsenałowi, gdzie również ujrzałam straż, a następnie znalazłam się koło koszar, gdzie usłyszałam bijącą godzinę 3-cią. Tuż potem ujrzałam się w mieszkaniu przyjaciółki, która wówczas mieszkała w Greenwich (5 km od Woolwich), i zdaje mi się, że prowadziłam z nią rozmowę, ale treści nie pamiętam, gdyż rychło zauważyłam, że już nic nie widzę i nie słyszę. Pierwsze po obudzeniu me słowa do męża były: a więc ja nie umarłam? We dwa dni później spotkałam się z przyjaciółką, która bez żadnego z mej strony pytania oświadczyła, że przedwczoraj około 3-ciej w nocy widziała mnie i prowadziła ze mną rozmowę. Wkrótce potem męża mego przeniesiono do Indyj, gdzie narazie zamieszkał beze mnie. Z ogromnem utęsknieniem usiłowałam kilka razy odwiedzić go nocą w sposób podobny, jak wyżej opisałam, ale nie powiodło się mi to ani razu.“

36. W tym przykładzie do ekskursji dołącza się objaw zupełnego jasnowidzenia. Podmiotem jest L. J. Bertrand, duchowny protestancki, który na wycieczce górskiej, odłączywszy się od towarzyszy, usiadł na zboczu, gdy opadł go rodzaj paraliżu. Nie zdołał nawet odrzucić zapalki, którą cygaro zapalał, i popiekl sobie palce. Uważał swój stan za początek uśpienia w śniegu,

obserwował postępowe martwienie nóg i rąk, potem kolan i łokci, kadrłuba i głowy, a wreszcie kończenie się życia. Uznał się umarłym i miał świadomość, że jak balon unosi się w powietrze. „Spoglądawszy wdół, zdumiałem się, poznawszy śmiertelnie bladą mą powłokę cielesną. Dziwna rzecz — mówiłem sobie — tam jest mój trup, w którym żyłem i którego uważałem za siebie, jakgdyby bluza była ciałem, a ciało duszą. Widziałem cygaro w ręku tego trupa i wyobrażałem sobie, co powiedzą towarzysze, znalazłszy trupa. Potem zobaczyłem, że oni poszli drogą, którą przyrzekli mi nie iść, i że przewodnik przywłaszczył sobie pewne ich zapasy. Spostrzegłem dalej, że oto moja żona jedzie do Lucerny, choć mi mówiła, że przed jutrem nie pojedzie.“ Potem uczułem się ściągniętym wdół do ciała, wpadł w zamieszanie i chaos w przeciwieństwie do jasności poprzedniej, a gdy odzyskał zmysły, dowiedział się, że go towarzysze znaleźli i ocucili. Zarzucił im złamanie przyrzeczenia, a przewodnikowi kradzież, co ten przyjął z przerażeniem, jakgdyby djabła miał przed sobą i uciekł, rezygnując z wynagrodzenia. Prawdą okazała się podobnie przedwczesna podróż żony do Lucerny.

37. Znany autor okultystyczny, W. Stainton-Moses, opowiada o jednej ze swych wizyj, której początek był taki: Siedziałem w południe przy stole i napewno nie zasnąłem, gdy zauważyłem, że stoję obok ciała i patrzę na nie. Widocznie ciało duchowe odłączyło się i wiodło życie niezawisłe od cielesnego.

38. Podobnie opowiada Hemme Hayen, mistyk niemiecki 17 wieku: „Leżałem rano w łóżku; był dzień biały i czuwałem już zupełnie jasno. W zachwyceniu, którego doznałem, oddzielił się nowy człowiek od dawnego i stał obok łóżka, zostawiając tamtego martwym jak kłoda. Odwróciwszy się, ujrzałem tamto ciało martwe, a sam wszedłem w jasność niebiańską.“

39. Innym podmiotem przeżycia jest panna Finch, która opowiada: Udałam się nocą na spoczynek ze stanowczym zamiarem dowiedzenia się nazwiska osoby, które prof. Richet napróżno usiłował mi poddać telepatycznie. Ledwie położyłam głowę na poduszce, uczułam, że jestem poza ciałem. Widziałam je leżące w łóżku bez ruchu, a ja odeszłam od łóżka i spotkałam się z Richetem, od którego odebrałam skomplikowane polecenia, niemożliwe do uzyskania drogą normalną.“

40. Sprawozdawca tego przykładu uczuł zbliżające się nagle omdlenie, a lekarz zauważył wygaśnięcie tętna i oziębienie się całego ciała. Opisane dokładnie wyjście z ciała powiodło wprost (przez unoszenie się nad domami) w jakiś świat całkiem niezemiński, a dopiero o powrocie wzmianki są dokładniejsze: „Zamiast cudów wokoło siebie ujrzałem głęboko pod sobą domy i blask słońca na śniegu, czułem się pędzonym szybko wdół i wtył, aż przez okno znalazłem się w pokoju. Tam spostrzegłem młodzieńca, leżącego napozór bez życia, uczułem się wciągniętym w niego i odzyskałem świadomość mózgową z powrotem.“ („Borderland“, I, str. 259.)

41. Bardzo podobne — przy wyjściu z ciała i wejściu doń z powrotem — są wrażenia parowozowego Skiltona, który podczas wyładowywania pociągu (skutkiem wstrząsu) ujrzał się zabranym w świat duchów przez jakąś postać białą odzianą. „Unosiliśmy się z błyskawiczną szybkością niejako wgórę i nieco ku południowemu wschodowi; podczas czego, unosząc się we dwoje, mogłem widzieć góry, drzewa, ulice i domy, aż mi zniknęły ze wzroku. W świetle duchów widziałem znajomych, ale mogłem tylko bez słowa patrzeć na nich, poczem towarzyszy mój powiedział, że już muszę wracać. Spadając wdół, strą-

ciłem rychło z oczu ów kraj niebiański, a gdy weszliśmy w krąg świata ziemskiego, ujrzałem wszystko jak z wielkiej wysokości: drzewa, domy, ulice i rzeki, tak wyraźnie, jak tylko możliwe, aż doszliśmy do wagonu, którego drzwi były otwarte. Tam znalazłem się znowu w ciele, a przewodnik mój zniknął.“

42. Jedno z największych medjów, znane pod pseudonimem Mrs. Esperance, opowiada w swej książce („Im Reiche der Schatten“): Podczas rekonwalescencji położyłam się z książką na sofie, gdy wtem owładnęło mną niezwykle omdlenie. Litery stawały się coraz mniej wyraźnymi, ciemniało mi w oczach i byłam pewna, że to znowu powraca choroba. Osłabienie jednak przeszło niemal odrazu; zwróciłam wzrok na książkę, ale dziwnie daleką i niewyraźną wydała mi się ta książka. Odeszłam od sofy, ale tam został ktoś, kto książkę trzymał, Dziwnie lekka i silna się czułam; po raz pierwszy wiedziałam, co to znaczy żyć naprawdę. Pokój wydał mi się dziwnie małym, ciemnym, a kto to mógł być na sofie z tą bladą twarzą? Przypominałam sobie z trudnością, że kiedyś go znałam... Skierowałam się ku oknu, ściany zdawały się przybliżać, potem znikać, ale jak, nie wiem, Potem Przyjaciół powiódł mnie daleko wgórę i objaśniał mi ważne sprawy, których przedtem nie rozumiałam. Przy końcu miałam osobliwe uczucie silnego przyciągania, którego zwalczyć nie mogłam. Znowu ściany się przybliżyły i rozstały, przeszłam przez jakąś mgłę i oto stałam znowu z dziwnym wrażeniem nierzeczywistości wobec tej pani, która martwo leżała z książką w ręce. Nagle zrozumiałam, że ta postać była mojem więzieniem, z którego wymknęłam się na chwilę i że muszę wrócić. Znowu uczucie bólu, mdłości i depresji, aż uświadomiłam sobie, że leżę na sofie z książką w ręce. Otwarłam oczy: wszystko było bez zmiany. Jak długo bawiłam poza ciałem, nie wiem.“

Powyższych 42 przykładów wystarczy aż nadto do zebrania cech charakterystycznych, właściwych — rzeczywistym, czy rzekomym — wycieczkom duszy poza obręb ciała. A więc jest to przedewszystkiem zawrót głowy, często szum w uszach, zaburzenie świadomości, oszołomienie, zwiastujące początek ekskursji. Dołącza się do tego w dalszem stadjum uczucie mniejszej lub większej euforii: znika ciężar ciała, wszystkie jego dolegliwości i bóle, a występuje lekkość, łatwość ruchów, zdolność pokonywania bez wysiłku wszelkich przeszkód materialnych

Następnie pojawia się nowa orientacja przestrzenna: podmiot czuje się poza ciałem, i to najczęściej w pozycji stojącej, bez względu na to, że ciało fizyczne zajmuje postawę leżącą. Czasem podmiot poznaje to ciało, jako swą własność, przeważnie jednak niezbyt się nim interesuje; a natomiast poświęca uwagę nowemu swemu otoczeniu. Często stwierdza, że przedmioty są przezroczyste i że widzieć je może bez względu na to, czy są oświetlone, czy też panuje właśnie noc ciemna. Dalsze spostrzeżenia różniczkują się coraz bardziej u różnych podmiotów; w niektórych wycieczka wiedzie do jakiegoś świata nadziemskiego, w innych ogranicza się do pobliża ciała, a wtedy podmiot spostrzega osoby otaczające.

Owa wspomniana wyżej euforia nasuwa zwykle podmiotowi przypuszczenie, że już umarł, zwłaszcza, gdy widzi swe ciało leżące bez ruchu, czasem także bez oddechu; a wtedy budzi się w nim współczucie — nie dla siebie — lecz dla pozostałych przy życiu ziemskich członków rodziny. Jednak po czasie krótszym lub dłuższym pojawia się charakterystyczne „pociąganie wdół“, następuje nowa faza oszołomienia i wreszcie podmiot budzi się do przytomności w ciele fizycznym.

Charakterologia astrologiczna



Wpływ słońca na charakter i los człowieka.

Ciąg dalszy.

☉ w ♄

od 22. XII. do 20. I.

Znak ten daje charakterowi cechy, które tak doskonale symbolizuje koziorożec, samotnie i ostrożnie spinający się ze szczytu na szczyt, coraz wyżej i wyżej. Istnieje tu silna wewnętrzna potrzeba posuwania się naprzód, w górę, zarówno duchowo, jak i społecznie i dobijania się w ten sposób autorytetu nad innymi. Osiąga to też typ ten prawie zawsze, a natury słabsze pełne są dlań podziwu. Natomiast u typów podobnych lub płonących idealizmem, Koziorożec nie znajduje aprobaty i spotyka się z opozycją dającą powody do mniej miłych stosunków. Wskazane przeto jest dążenie do wyższości prawdziwej, a więc duchowej, do przewagi moralnej, któraby zdolną była przewycięzać wszelką niechęć, zazdrość lub antypatję. Poważna wytrwałość, dyplomatyczna rezerwa i wielki talent organizacyjny — to cechy Koziorożca, które bezwątpienia ogromnie przyczynić się mogą do zrobienia kariery w życiu.

Capricornus daje bardzo dużo powagi, godności i stałości. Spokój, koncentracja, głębokie wnikanie w rzeczy, — oto główne linje jego rozwoju. Z wielkiem zainteresowaniem studjuje filozofję, szczególnie pesymistyczną. Jest tu silna skłonność do determinizmu, do upatrywania we wszystkim kierownictwa Losu i nieuniknionej konieczności, oraz uważania człowieka za istotę ze wszech stron związaną i bezapelacyjnie podległą mocom wyższym i nieznanym.

A jednak, epoka Saturna, władcy Koziorożca, była „złotą epoką“, zatem wpływ tej planety nie musi być koniecznie przykry, szczególnie, jeśli poddajemy się jej dobrowolnie i rozumnie. Harmonijne aspekty, pobudzając do planowej i wyteżonej pracy, mogą skutecznie przeciwdziałać skłonności do pesymizmu i melancholji. Typ ten ma wiele ideałów i niewzruszoną nadzieję osiągnięcia ich kiedyś, a bodźcem w dążeniu do nich bywa nierzadko żądza sławy i zaszczytów.

Kiedy władca znaku Koziorożca (Saturn) odbiera w danym horoskopie nieharmonijne aspekty, wtedy trzeba bardzo uważać, aby mniej piękne strony tego typu nie wychodziły na jaw. Ukazują nam się one głównie w niezadowoleniu, podziwie dla zewnętrznej potęgi i sławy, oraz szacunku dla form i rytuału.

Jest bardzo pożądanem, żeby typy te pozostawały zawsze w kontakcie z innymi, inaczej myślącymi; w przeciwnym bowiem razie idee osobiste zbyt łatwo mogą być uważane za wyłączną i doskonałą prawdę i prowadzić do samotności duchowej. Należy się zawsze strzec jednostronności, ponieważ tam, gdzie pewna określona myśl, z takim jak u Koziorożców, oddaniem się

i skoncentrowaną pilnością dąży do realizacji, wyrodzić się może łatwo pewne lekceważenie i niedoceniające przekonania innych. Zaleca się więc stała wymiana myśli z ludźmi o innych poglądach. Życzliwe ich rozpatrzenie i porównanie da sprawiedliwy sąd i uchroni ducha od dogmatyczności i uprzedzeń, co na władze umysłowe oddziaływać może tylko zbawiennie.

Silne pragnienie i oczekiwanie hołdów i podziwu daje pewien rodzaj samozadowolenia, który jednak innym może odebrać wszelką ochotę do podziwiania dzieła, zresztą często niecodziennego i pożytecznego. Ta słabość charakteru opóźnia rzeczywisty postęp, należy więc ją zwalczać jak najpilniej. Wszak najwyższe, co człowiek zdziałał, z Ducha pochodzi, a temu wszelka pycha i samouwielbienie jest obce. Są to cechy czynnika materialnego, „wykonawczego“, którego nie trzeba nigdy zbyt faworyzować. O tem winien Koziorożec zawsze pamiętać, ponieważ jest to słabą stroną jego charakteru.

Streszczając się, powiedzieć tedy możemy, że urodzeni w tym okresie mają charakter poważny, trzeźwy i pracowity. Życia wygodnego i beztróskiego nie należy się tu spodziewać. Przeciwnie, wypełnione jest ono całkowicie żmudną i twardą pracą, tem cięższą, że typ ten posiada wiele bardzo ambitnych planów i dążeń. Są tu zdolności dyplomatyczne i skłonność do detali, jednakże bez zatracenia linii głównej. Dobre cechy tego charakteru to: siła woli, wytrwałość, cierpliwość, ostrożność, oszczędność, pilność, koncentracja, wiara w siebie, stałość, wierność, uczciwość i sprawiedliwość. Koziorożec uczy się chętnie i dużo, posiada umysł głęboki i poważny, lubi samotność. Jest skromny, zawsze jednak dąży wzwyż ku niezależności. Jest niebardzo towarzyski, w obcowaniu cechuje go duża rezerwa, nie rzuca się więc nikomu odrazu na szyję, jednak raz rozwinięte uczucia są już trwałe i niewzruszone. Zmienne nastroje bywają i tutaj. Koziorożec może się nawet czasami *rozbrzykać*, w humorze jego zawsze jednak przebijać będzie powaga życia. Sposób wyrażania się bywa często drastyczny. — Niższe, egoistyczne typy są bardzo niemiłe. Są nieuczciwe, zawistne, nieufne, mściwe, patrzą na innych z nienawiścią i wzdargą.

Koziorożec posiada zdolności w rozmaitych kierunkach, jest doskonałym organizatorem, z powodzeniem więc może pracować w przemyśle, górnictwie, budownictwie, bankowości, na kierowniczych stanowiskach we wszelkiego rodzaju większych przedsiębiorstwach, oraz w rolnictwie, do którego często ma wiele zamiłowania. Posiada też duże zdolności do muzyki.

Urodzeni z końcem grudnia mają charakter dość chwiejny i niezdecydowany, usposobienie fanatyczne. W pierwszej dekadzie stycznia odznaczają się specjalnym uporem, są nieco powolni, skłonni do przepracowywania się, lecz naogół godni zaufania. — Druga dekada stycznia daje naturę wstydliwą i nieśmiałą, ale dobre zdolności i wytrwałość. Często jednak przez lekceważenie nie wykorzystują nadarzających się okazji wybiecia się.

Dobrymi przyjaciółmi mogą dla nich okazać się przede wszystkim osoby urodzone między 23. VIII. i 23. IX. (Panna), a następnie od 22. IV. do 21. V. (Byk), od 23. X. do 23. XI. (Skorpion) i od 19. II. do 21. III. (Ryby).

Choroby: Reumatyzm, choroby organów trawienia, katary, choroby kości, skóry, przeziębienia. Często też zdarzają się wypadki stłuczenia kolan.

Ze ☉ w ♄ urodzili się: Adam Mickiewicz, Andrzej Towiański, St. Wyspiański; Swami Vivekananda, Joanna d'Arc, J. Kepler, Isaak Newton, L. Pasteur, R. Kipling, Woodrow Wilson, gen. J. Joffre; gen. T. Kasprzycki (obecny min. S. W.), Wojciech Kossak, Ludwik Solski, Stefan Jaracz, K. Irzykowski, Artur Rodziński, Adam Didur, Kornel Makuszyński, Wanda Siemaszkowa.



A. David-Neel: *Mistycy i cudotwórcy Tybetu*. Przełożył dr Mieczysław Jarosławski. Z 22 ilustracjami i mapą; stron 340, cena 12 zł. Warszawa 1938, nakł. Trzaski, Everta i Michalskiego.

Do książki tej, którą wydano w r. 1929, a której oryginalny tytuł brzmi: *Mystiques et magiciens du Thibet*, napisał przedmowę prof. dr d'Arsonval, członek Akademii Nauk i Akademii Medycznej oraz prezes Instytutu Psychologii Ogólnej w Paryżu.

Nie wiadomo, czem się powodował wydawca polski, że w zupełności pominął przekład tej przedmowy; a jeżeli już go pominął, czemu bodaj w kilku zdaniach w przedmowie od wydawnictwa nie poinformował Czytelnika polskiego, kim jest autorka! Wprawdzie książkę wydano jako 15 tom „Biblioteki podróżniczej” — nie mniej jednak, wielu czytelników zapewne czytałoby książkę tę z większą korzyścią, gdyby znali owo przedślowie prof. d'Arsonvala. — Podaję tedy poniżej choć w kilku słowach parę szczegółów o autorce.

A. David-Neel, to niezwykle interesująca postać! Przez 14 lat badała ona Tybet aż po granice pustyni Gobi, w najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych okolicznościach. Punktem wyjścia zamiłowań, które miały zadecydować o jej życiu, było zetknięcie się z filozofją dalekiego Wschodu podczas studjów w École des Hautes Études i w College de France w Paryżu. Z francuską misją wyjechała do Indyj i do Tybetu, gdzie zamierzała zabawić przez kilka miesięcy, a pozostała... 14 lat! Zwiedziła Tybet wzdłuż i wszerz, badała obyczaje, religję, języki i literaturę. Wreszcie sama przyjęła buddyzm i stała się zakonnicą tybetańską. Włada doskonale językiem tybetańskim i jego narzeczami. Odbýwała długie praktyki w klasztorach i u pustelników tybetańskich. Adopowała wreszcie jednego z młodszych

lamów za syna, który wprowadził ją tam, dokąd wstęp dla kobiet, a zwłaszcza Europejek, jest wzbroniony. Po długich latach pobytu w Tybecie powróciła p. D.-N. do Europy w towarzystwie przybranego egzotycznego syna, którego jego duchowy opiekun tybetański wysłał na Zachód, aby zapoznał się z naszym życiem.

Pani D.-Neel orjentuje się doskonale w zagadnieniach nowożytnej psychologii i metapsychiki, a o jej naukowych kwalifikacjach świadczy fakt, że poruczono jej wykłady w College de France.

„Pani David-Neel — pisze m. in. prof. d'Arsonval — czyniła swe obserwacje w Tybecie w pełnej duchowej wolności i niezależności, odrzuciła wszelkie uprzedzenia i nie związała się zgóry ani jakkolwiek nauką, ani dogmatem. — Mogła ona swoje wykłady, które głosiła z mojej katedry w College de France, a która była także katedrą mego nauczyciela Claude Bernarda — zakończyć następującemi słowami: »Wszystko, co w bliskim lub dalekim stoi związku z przejawami i siłami duchowymi w ogólności, musi być taksamo studjowane, jak każda inna nauka. Nie ma tu żadnych cudów, niczego nadprzyrodzonego, niczego, co mogłoby stwarzać zabobon lub go podsycać. Rozsądne i naukowo prowadzone przeszkolenie duchowe może doprowadzić do pożądanych wyników. Wyniki, osiągnięte takim przeszkoleniem, mogą więc i wtedy jeszcze być pożytecznemi i godnemi uwagi, jeśli przeszkolenie to odbyło się sposobem empirycznym i opiera się na teoriach, do których nie zawsze możemy się przyłączyć.« — Jest to, jak widać, prawdziwie naukowy determinizm,

któremu jest obcym zarówno przesadny hiper-krytycyzm jak i ślepa łatwowierność.“*)

Naprawdę, niema, podobnych tej, książek w literaturze europejskiej. Zdumiewają i zachwycają nietylko niezwykle przeżycia autorki, ile cały ten świat tajemnic, cudów, niesamowitości, poprzez który dąży ta niecodzienna kobieta; badając wszystko i przysłuchując się bacznie tętnu, pulsującego zgoła innym życiem, Tybetu. I nietylko słucha, obserwuje i bada, ale sama bierze gorliwy udział w wielu ćwiczeniach mistycznych, „próbach“ i wtajemniczeniach, aby dowieść sobie i swej — głęboko w niej tkwiącej europejskiej mentalności — że wszystko, do czego tylko zdolnym się staje człowiek, wszelkie najprzedziwniejsze moce i najbardziej zdumiewa-

jące właściwości — tkwią potencjalnie w każdym z nas, i przy sprzyjających warunkach oraz odpowiednim treningu duchowym mogą być rozbudzone do zycia...

Tak, piękna i wartościowa to książka, godna, aby stać się głęboką i pouczającą lekturą wszystkich, którzy badają tajemne władze i zdolności ducha ludzkiego.

J. K. Hadyna.

P. S.: Dla zainteresowanych podaje jeszcze spis rozdziałów. Są to: Tybet i lamowie; Gość lamów; Słynny klasztor tybetański; Sposoby postępowania z widmami i demonami; Nauczyciele i uczniowie; Sporty psychiczne; Teorie mistyczne i trening duchowy; Zjawiska psychiczne i jak Tybetańczycy je wyjaśniają. (Do nabycia w red. Lotosu.)

Marjan Lemejda: Przedłużanie życia. Witaminy i ich wpływ na zdrowie, życie i racjonalne odżywianie człowieka. Stron 64, cena 3 zł. Nakład Instytutu Psychofizycznego w Warszawie. (Do nabycia w administracji Lotosu.)

Książka M. Lemejdy pragnie uświadomić najszerze koła Czytelników, w jaki sposób należy się odżywiać, aby zachować siły, zdrowie i humor do najpóźniejszej starości. Bowiem my sami wybieramy sobie zdrowie lub chorobę. „My sami — pisze autor w słowie wstępnym — jesteśmy sobie winni, jeżeli wybraliśmy zło z pośród dobra, które skrociło nasze życie. Nie było bowiem zamiarem Przyrody, aby człowiek umierał w cierpieniu. Przyroda chce mieć swoje dzieci zdrowe i radosne, silne i etyczne, piękne, jak Ona jest zawsze piękna.“ Winę słusznie upatruje autor w tem, że „nowoczesny człowiek odsunął się od Przyrody, dlatego nie odczuwa jej miłosnego szeptu i dlatego cierpi bezgranicznie...“ W dalszych rozdziałach omawiane są wszelkie „zboczenia“, do jakich doszła nowoczesna kuchnia „kulturalnego człowieka“, zdążająca konsekwentnie do kultywowanie takich chorób, jak zatrucie organizmu, anemja, stany zapalne przewodów pokarmowych, rak, skleroza, cukrzyca itp.

Autor argumentuje logicznie, jasno, czasem nawet nieco brutalnie, ale z peł-

nym poczuciem słuszności, której nie może mu odmówić czytelnik. W końcu musi mu przyznać, że istotnie „olbrzymia ilość grobów wykopana jest dosłownie własnymi zębami!“

Książka propaguje jarstwo, odżywianie się surówkami i podaje mnóstwo przepisów na „Witaminowe koktaile jarzynowe“, „witaminowe sałatki krwiotwórcze“, „witaminowe kremy i napoje“, „pasteryzowane zupy witaminowe“, „le guminy życianowe“ itp.

Literatura racjonalnego odżywiania się jest w Polsce bardzo uboga, to też należy powitać z radością niniejszą pracę. Zasluguje w pełni, aby się z nią zapoznać. Zapobiegnie napewno wielu chorobom i usunie istniejące już niedyspozycje...

Należy też podkreślić, że jest to pierwsze wydawnictwo powstałego w Warszawie Instytutu Psychofizycznego, które wzięło sobie za zadanie „szerzyć świadomość ukrytych sił w Przyrodzie i zbliżyć człowieka do Przyrody“. Przedłużanie życia jest pierwszą popularno-naukową publikacją. W opracowaniu znajduje się tom drugi, p.t. „Kosmetyka wewnętrzna“.

Należy życzyć, aby zasięg działania Instytutu Psychofizycznego rozszerzył się możliwie najdalej i wydał jeszcze wiele prac tak pożytecznych, jak ta pierwsza.

M. Florkowa.

*) Wyjątek powyższy z przedmowy d'Arsonvala cytuję z przekładu, dokonanego już przed paru laty przez W. Micherdzińskiego dla użytku prync. w ówczesnym Obeimie krakowskim przy Red. „Lotosu“.



.SKARBY UBOGICH.

Specjalny dział pod redakcją Marji Florkowej

„Nie dozna łaski zbawienia, kogo nie wesprze miłość. Ona jedna nie działa marnie: promienna sama w sobie, gasi zawiści, uśmierza swary, używa wszystkim pokoju, skupia co się rozpięchło, podźwiga co upadło, wygładza nierówności, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, nie obraża nikogo, a ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo i nie ulęknie się niczyjej groźby. Miłość tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiezie stany Rzeczypospolitej ku najlepszemu końcowi, a kto nią pogardzi, ten wszystko utraci.“

Z aktu Unji Horodelskiej, zawartej między Polską a Litwą w r. 1413.

O miłości

(Fragmenty z pracy: »Dusza i ja« w tłum. Tomiry Zori.)

(2) Religja miłości nie mówi nigdy o śmierci, lecz zawsze i jedynie o życiu. Niema w niej miejsca na przepaść między ziemią, a równią duchową. Życie płynie jedną, nieprzerwaną linią, rozpoczętą przed tysiącami milionów lat i wciąż pięć się będzie ku doskonałości, ku Bogu, za pomocą potęgi miłości, jedynej siły, która ją może oczyścić.

Religja miłości za największych swych sprzymierzeńców uważa naukę i sztukę. Nauka dopomaga do świadomego rozwoju człowieka, sztuka zaś napenia duszę — poprzez piękno rzeczy widzialnych — pragnieniem osiągnięcia doskonałości.

Pośród sztuk, *muzyka* zajmuje miejsce szczególne, wytwarza ona bowiem kontakt z równią duchową.

Religja miłości nie budzi lęku wizją kar i cierpień, ani też nie kusi obietnicami nagród, by duszę ku dobru prowadzić. Poprostu stwierdza fakt, że człowiek, który na ziemi wypełni prawo miłości — *wzrośnie w piękno i dobro*.

Gdy miłość jest czysta i pozbawiona najsłabszego egotyzmu, każda myśl i czyn każdy będą uświęcone jej dotknięciem. Religji miłości nie należy uważać za „towarzystwo asekuracyjne“, chroniące duszę przed wszelkimi niebezpieczeństwami, na które może być narażona. Uważać ją jedynie należy za *źródło życia*, z którego dusza czerpać może siły dla zabezpieczenia się od wszystkich możliwych katastrof.

Religja miłości jest niewyczerpanem źródłem dobra; nie znając lęku, ni zwątpień, pełną jest ufności niezmiernej w miłosierdzie Boga i Mocy Wyższych, posyłających promienie swej miłości, by rozświecić drogę, która ku Nim prowadzi. Religja miłości twierdzi, że bezpośredni kontakt z duszami, pozostającymi na równi duchowej, sprzyja postępowi ewolucji. *Ostrzega jednak przed niebacznem nawiązywaniem łączności z istotami świata nadfizycznego, ostrzega przed możliwem niebezpieczeństwem, bowiem dusze, będące na niskim stopniu ewolucji, lub dusze złe, świadomie służące ciemnym siłom, zdobywają zaufanie w celach samolubnych i obcych prawu miłości!*

Religja miłości uważa, że szatan, jako istota indywidualna nie istnieje wcale; jest to raczej pojęcie zbiorowe dla określenia *złych mocy*. *Ani w myślach, ani w mowie słowo to nie powinno być używane, od wieków bowiem było zbiornikiem sił ujemnych*. Przywoływane w myślach, *odsuwa wpływ potęg dobroczynnych*, a przyciąga wpływy niskie i złe!

Religja miłości sądzi, że wzajemne niesienie pomocy, jako jej wynik nieodzowny, stanie się koniecznością codziennego życia. Pomoc ta nie będzie materialną jedynie, lecz i duchową. Każdy oddawać będzie nadmiar swych sił duchowych bliżnim, znajdującym się w mniej sprzyjających warunkach i nie zdolnych do ich rozwinięcia. Wytworzy to współpracę materjalną i duchową wśród całej ludzkości.

Religja miłości nie zadawalnia się *bierną nadzieją*. Religja miłości nadzieję przeistacza w potęgę woli, w postanowienie osiągnięcia upragnionego celu. *Wówczas tylko, gdy dusza jest w napięciu czynu, Potęgi, które jej z zewnątrz dopomagają, są ku niej przyciągane!*

Moralne wychowanie.

Do najpoważniejszych zdobyczy w dziedzinie duchowej jest opanowanie umysłu. Wielu z ludzi nie zdaje sobie sprawy, że umysł ich podobny jest do chybotliwego płomienia na wietrze. To wybiega ku górze, to kloni się w lewo lub w prawo, to wreszcie pełza po ziemi... Jeden z filozofów mówi: „Umysły wielu z nas podobne są do zwierzyńca, pełnego zwierząt dzikich, z których każde własnymi tylko kieruje się skłonnościami. W rzeczy samej pełen przechowujemy w sobie zwierzyńiec! Siedzą w nas i tygrys i małpa i paw i osioł i baran i hjena, i pozwalamy im wszystkim rządzić sobą...” Drastyczne te słowa znaczą, że w życiu codziennem coraz to inne podniety wytrącają nas z równowagi. Nienawiść, zazdrość, próżność, upór, zmysłowość, niecierpliwość i egoizm rządzą nami niepodzielnie, nie pozwalając wznieść się wyżej ku abstrakcyjnym ideałom, które nadają życiu wartość i wyższy cel. W sumie, daje to uczucie wyczerpania i znużenia, bowiem zasoby energii duchowej roztrwamyamy na zbędne emocje.

Że są zbędne — oceniamy to często sami po kilku godzinach, lub — stosownie do nasilenia wzruszeń — po kilku dniach... „Niepotrzebnie się uniosłem” albo: „co mnie to wreszcie obchodzi?” . lub: „nie było to znów takie straszne”.

Oto refleksje, które po jakimś czasie wracają do nas, oskarżając o brak równowagi i opanowania umysłu. Opanowanie umysłu jest może dla wielu, zwłaszcza nerwowych ludzi, sprawą trudną, ale od czego posiadamy wolę? Słusznie *Buxton* powiedział, że „żadne talenty, okoliczności, powodzenia nie uczynią z istoty dwunożnej człowieka, jeżeli nie posiada on woli!”

Wola — to ów wódz naczelny, który wszelkim impulsom udziela głosu i wydaje odpowiednie rozkazy. Jeżeli rozejrzymy się dokoła siebie, stwierdzimy z zupełną wyrazistością, że całą różnicę między ludźmi wybitnymi i zwykłymi, szczęśliwymi i „pechowcami” stanowi stopień energii, stanowczości i woli.

Przyjmujemy, że każdy z nas, który wybrał już dla siebie wyższy typ życia — ową wolę rozwinął należycie; zastanowimy się tylko nad tem, ku czemu skierowywać jej wysiłek w ciągu codziennych godzin pracy, wypoczynku i rozrywki.

Przedewszystkiem czuwać musimy nad zachowaniem spokoju, czyli równowagi umysłowej. Umysł podobny jest do gładkiej powierzchni wody: w stanie spokoju, gdy nic nie mąci jego powierzchnię, odbija w sobie wszystko z wiernością i dokładnością zwierciadła. Zdrowe, logiczne wnioski są wówczas naturalnem następstwem takiego stanu ducha. Wystarczy jednak drobiazg: jeden podmuch wiatru, jedna kruszyna piasku rzucona w głąb wody, a cała jej powierzchnia rozfalowuje się, tworzy koła i zmarszczki, które wydłużają niepomniernie odbijane obrazy, tworząc z nich istne karykatury... To samo czyni wzburzony umysł: wszystkie zjawiska i fakty ukazują mu się tak inne i zniekształcone, że o zdrowych wnioskach nie może już być mowy! Jakże więc przedstawiać się musi życie człowieka, który jest stale podniecony, niespokojny, stale „z d e n e r w o w a n y”? Nie pytajmy lepiej... Jest on przedmiotem cierpienia dla siebie, a śmieszności lub politowania dla drugih...

A przecież walka z tym „z d e n e r w o w a n i e m” jest dla każdego możliwą, a zwycięstwo — po dłuższych lub krótszych wysiłkach — pewne.

Najczęstszym wyrazem podnieconego umysłu, jest gniew. Dlaczego ludzie, unoszący się łatwo, nie zdają sobie sprawy, że gniewem nigdy niczego osiągnąć nie można, że jest to jedynie niepotrzebna utrata energii? Z drugiej strony, czy nie zauważyliśmy, że ludzie silni rzadko kiedy tracą swą równowagę? (Dlatego też prawdopodobnie są silni, że nie trwonią tej duchowej energii, którą każdy z nas zasadniczo posiada.) Pierwszym też krokiem do zupełnego opanowania siebie winno być czuwanie nad „wybuchami zdenerwowania“. Łagodność, spokój, dobry humor, oto przeciwwaga. Należy zmuszać się do uśmiechu, do dobroci, a zwolna to, co czyniliśmy z wysiłkiem, stanie się nawykiem i sposobem codziennego obcowania z ludźmi. Gdy jednak — mimo wszystko — ulegniemy „atakowi“ silnego gniewu lub zdenerwowania, po odplynięciu tej zabójczej fali, starajmy się wynagrodzić cierpienie, a może krzywdę, jaką sprawiliśmy komuś tym brakiem samoopanowania. To nas na przyszłość uchroni przed zbyt nieogłędnym zadawaniem bólu!

A jako cel wewnętrznej pracy nad sobą utrwalmy w duszy słowa *Herberta Spencera*: „Zdolność samokontroli jest jednym z najwyższych przymiotów człowieka idealnego. Nie ulegać wszelkim bez wyboru porywom, nie rzucać się to w tę, to w tamtą stronę na każde pożądanie, lecz miarkować się, zachować równowagę, rządzić się uczuciami wybranymi świadomie z pośród ich zespołu — oto do czego dąży wychowanie moralne.“

Poza uwagami, odnoszącymi się do strony psychicznej człowieka, nie wolno zapominać nam o sprawach wprawdzie czysto zewnętrznych, ale ściśle związanych z wewnętrznym samopoczuciem. Oto po każdym „paroksyźmie“ silnego afektu, czy to będzie gniew, cierpienie lub strach, należy — po powrocie do równowagi — zmyć swoje ciało wodą, bieliznę zmienić, nawet gdyby była jeszcze zupełnie świeża, ubranie poddać na świeżym powietrzu działaniu słońca lub przynajmniej wiatru. Dlaczego? Oto, by uwolnić się od jadowitych emanacyj, które w chwilach zdenerwowania wydziela nasz organizm, a które przesłaniają w ubranie i bieliznę i działają podobnie, jak bakcyle chorobotwórcze.

M. F.

Mistrz jest blisko

Kiedy wrogowie cię prześladowają, przyjaciele cię opuszczają, a synowie pogardzają tobą; kiedy przełożeni wyzyskują cię, i nie widzisz już przed sobą dróg Sprawiedliwości i Prawdy, a cała siła, jaka jest w tobie, i całe pożądanie dobra chwiać się zaczyna i słabnąć i bliską jest zniknu — *nie lękaj się!* To pierwsze wezwanie Mistrza, który widział cię z wyżyn, brodzącego w ciemnościach doliny i obrał sobie ciebie, aby cię wynieść na mistyczne szczyty.

Bądź więc radosnym w męce i ku temu niewidzialnemu Przyjacielowi zwróć spojrzenie twego ducha. Drogi twoje zaczynają się krzyżować i od tej chwili zaczynasz iść ku szczęśliwości wiecznej.

Nie pytaj o tego Mistrza rozumem twoim, ciasnym, zamroczonym błędnymi pojęciami, ale szukaj go sercem, twojem biednym, skrwawionem, pokaleczonem sercem, w którym upodobały sobie duchy czyste.

Chwila, w której ci się ukaże, jest już bliską.

Sedir.

W rytmie kosmicznym

Miesiąc Marzec będzie miesiącem pogodnego samopoczucia i zrealizowanych pragnień i usiłowań dla wielu ludzi urodzonych w czasie od 20 lutego do 20 marca (to zn. w znaku Ryb). Zwłaszcza okres od 10—25 lutego będzie się cieszył dużymi sukcesami u ludzi tego znaku, dając im nie tylko odprężenie duchowe, ale i powodzenie w życiu. Wiele zależy od wiary w siebie, a w tym okresie o tę pewność siebie, o ufność i pełne optymizmu ustosunkowanie się do przyszłości, będzie tym typom łatwiej niż w innych okresach roku. Ponadto ludzie, urodzeni w znaku Ryb, cieszyć się będą w ciągu pierwszego półroczu, oraz w listopadzie i grudniu br. przychylnymi emanacjami dobrotliwego Jowisza, który dopomoże im do przezwyciężenia wielu trudności i opromieni ich serca tchnieniem dobroci i sprawiedliwości. Nie należy tylko — przy pierwszym uśmiechu losu — przeciągać zbyt struny i „ryzykować“ za wiele, bowiem życzliwość kosmicznych Potęg nie przekreśla prawa Karmy, rozstrzygającego zawsze o poziomie i linii naszego życia...

Również jednostki, urodzone w czasie od 23. VI. do 23. VII. (w znaku Raka) i od 24. X. do 22. XI. (w znaku Skorpiona) przeżyją dobry okres i w ciągu marca cieszyć się będą dobrem samopoczuciem i realizacją niektórych planów życiowych. Nad zbyt wybujałymi marzeniami czuwać będzie Saturn, aby nie dopuścić do powstawania niezdrowych złudzeń. Odnosi się to zwłaszcza do ludzi, urodzonych w czasie od 17. do 23. lipca. Podobnie i skorpionowcy, zwłaszcza urodzeni między 8. a 15. listopada, mimo wyraźnie sprzyjających warunków zewnętrznych, mogą napotkać mniej przyjemne niespodzianki, ulec gwałtownym podnieceniom, przed czym winni się bronić, aby nie zniweczyć denerwowaniem tego, co wytrwałymi wysiłkami mogą doprowadzić do pożądanego efektu.

Natomiast jednostki, urodzone w okresie od 23. XI. do 22. XII., od 21. V. do 22. VI., a wreszcie od 24. IX. do 23. X. muszą w ciągu marca uzbroić się w cierpliwość, rozagę i ostrożność, aby nie stać się ofiarą przykrych komplikacji życiowych. Zwłaszcza urodzeni w znaku Strzelca muszą bacznie czuwać nad sterem swego losu, aby nie paść ofiarą własnych błędów i własnej, zbyt wielkiej czasem pewności siebie... Jeżeli użyjemy tu porównania ze zjawisk przyrody, możemy powiedzieć, że „wiatr, kierujący żaglowcem ich Losu, będzie gwałtownie pędził ich na podwodne skały“... Zatem czuwać należy i panować nad własnymi impulsami i nastrojami.

I jeszcze kilka słów wyjaśnienia dla ludzi urodzonych pod znakiem Wagi, a zwłaszcza w okresie od 5. do 23. października. Rok obecny przynosi wielu z nich poważne komplikacje życiowe, grożące nawet słabszym psychicznie, załamaniem się i utratą wiary we własne siły i powodzenie życiowe. Nie należy jednak poddawać się depresji. Mija szczęście, ale przemija również cierpienie! Rok obecny jest dla wielu typów z pod znaku Wagi, a częściowo Koziorożca i Raka — rokiem „próby“ i przewartościowania dotychczasowych wartości... Wszystko, co zostało zbudowane na iluzjach, na lekkomyślnych wnioskach, wszystko, co można określić słowami „zamki na lodzie“ dozna gruntownej przebudowy w ciągu całego 1939 roku. Następstwem tego „przeorania“ zarówno psychiki, jak i stosunków rodzinnych, a nawet stanowiska, będzie zniweczenie wszystkiego, co niesolidne, kłamliwe, lub działające na obniżenie poziomu duchowego. Surowy, ale sprawiedliwy Saturn oddzielać będzie „plewy od ziarna“, aby przygotować wyżej wspomnianym typom zdrowy siew pod nową i pewniejszą przyszłość.

W ciągu marca unikać operacji: 1, 2, 28, 39, 30 żołądka, 5, 6 i 7 przewodów pokarmowych, otrzewnej i ślepej kiszki, 21, 22 i 23 oczu, zębów i wogóle głowy, 23, 24 i 25 gardła; a w dniach 2, 3, 30 i 31 marca zważać na chore serce, oraz nie domaganie na tle sklerozy i unikać momentów denerwujących, lub wyczerpujących fizycznie!

Wydawnictwa z zakresu wiedzy ezoterycznej

Okultyzm i magia w świetle parapsychologii, zawiera 9 tablic, 62 ilustracyj oraz portret autora. — Napisał Józef Świtkowski. Stron 440, cena księgarska	18.—
cena dla prenumeratorów „Lotosu“	14.—
Wielcy Myśliciele Indyj współczesnych , z ilustracjami — Jan Herbert	1.—
Przewroty w poglądach na wszechświat — Stefan Górka	1.—
Świadomość księżycowa , studjum ezoteryczne o istocie i symbolice snów — K. Chodkiewicz	1.70
Kwiaty lotosu i kundalini a gruczoły dokrewne — Józef Świtkowski	1.50
O sugestji myślowej — Dr Julian Ochorowicz	9.—
dla prenumeratorów „Lotosu“	6.—
Tajemnice szlachetnych kamieni, AMULETY i TALIZMANY oraz tajemnice wpływów kosmicznych i barw, z ilustracjami — Marja Florkowa	6.—
Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz	5.50
Droga w światy nadzmysłowe (Radżajoga nowoczesna) J. A. S.	4.80
Glossarjusz okultyzmu (Encyklopedia) A. Gleic	2.80
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologja herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zesz. I i II	5.—
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski	4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej)	1.60
Kryptestezja , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
Narodziny Świata (Kosmogonja okultystyczna) — K. Chodkiewicz	1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz	0.30
Religja Ryszarda Wagnera — Tomira Zori	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori	1.—
Anatomja Ciała Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	1.20
12 Typów ludzkich w astrologji — Fr. A. Prengel	1.50
Odżywianie nowoczesne — Jarosław Helski (str. 80)	2.20
W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):	
GNIEW BOŻY (2 tomy)	3.—
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	3.—
PRAWODAWCY (2 tomy)	3.—
PRAWODAWCY (tom 3)	2.60
Jerzy Garuda:	
POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA	3.—

Warunki prenumeraty „Lotosu“: rocznie, płatne zgóry, 10 zł; w U. S. A. 3.— dolary; półrocznie 5.50 zł; kwartalnie 3 zł; zeszyt pojedynczy 1 zł. Zaległości oblicza się po 1 zł za egzemplarz. Za upomnienia dolicza się 15 groszy. Jeżeli z końcem roku, względnie danego okresu, prenumeratę nie odmówiono, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

Adres Redakcji: J. K. Hadyna, Wisła, Śl. Ciesz., skrytka poczt. 22.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Wisła.
Drukarnia P. Mitreği w Cieszyźnie.